Nr. 93. Lwów — Wtorek dnia 24 Kwietnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jerzego — Wasyłyja Pr.
Jutro: św. Marka Ew. — Artemona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 3
Zachód „ „ 6 „ 54

Długość dnia g. 13 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 kwietnia.

Carewicz Mikołaj, przyszły car rosyjski, zaręczył się z hesską księżniczką Alicyą. O tym związku mówiono od roku to jako o projekcie stanowczym, to znów jako o zaniechanym i tak powtarzało się kilka razy, aż nareszcie ten romans, pełny politycznych przeszkód, skończył się zamianą zaręczynowych pierścionków. Odbyło się to bardzo uroczyście, w przytomności cesarza Wilhelma, królowej angielskiej, trzech stryjów carewicza, ciotki jego księżny koburskiej i mnóstwa innych dynastycznych książąt. Tego dnia, z rozkazu cesarza Wilhelma, wojsko niemieckie miało za hasło „Petersburg“ a za odzew „Darmstadt“, stolicę Hessyi. Ta drobna, lecz charakterystyczna okoliczność potrąca o strunę politycznego znaczenia tego wypadku, który ma wielką polityczną doniosłość.

Romanowowie stale się łączyli z niemieckimi domami, z których pochodziły wszystkie carowe, z wyjątkiem ostatniej, i wszystkie bez wyjątku wielkie księżne. Nawzajem córy rosyjskiego domu wychodziły za mąż tylko do Niemiec i tam, nie zmieniając wyznania, otaczały się popami i nawet dworem rosyjskim, jak np. żyjąca jeszcze wirtemberska królowa-wdowa Olga, córka Mikołaja I, która trzymała przy sobie nietylko różnych archimandrytów i jerejów, ale nawet osobną rosyjską kancelaryę dyplomatyczną, długo kierowaną przez późniejszego kanclerza ks. Gorczakowa. Liczne związki familijne z książętami, panującymi w protestanckich krajach Niemiec, pozwalały carom wywierać niekiedy bardzo silny wpływ polityczny na te kraje, a wpływ ten był zawsze tak egoistyczny i nawet upokarzający dla monarchów niemieckich, że np. król pruski Fryderyk Wilhelm IV, którego siostra była za Mikołajem I, gorzko się użalał na polityczne samolubstwo „kochanego zięcia Prus.“ Jednakże małe państewka niemieckie musiały ulegać dyrektywom petersburskim, a czyniły to zazwyczaj tak chętnie, że Guizot powiedział o nich: „To są folwarki Romanowów!“ Rzecz naturalna, że ten wpływ carów na niemieckie państewka był bardzo korzystny dla Rosyi, a kiedy on ustał po zjednoczeniu się Niemiec, kiedy Berlin zaczął grać na pierwszych skrzypcach w europejskiej orkiestrze, to strata owego wpływu była nietylko szkodliwa dla Rosyi, ale i bolesna dla ambicyi carów. Kiedy po zjeździe Aleksandra II ze starym Wilhelmem w Aleksandrowie, ks. Gorczaków zwrócił się do Francuzów ze słowami: „Soyez prêts!“ (Bądźcie gotowi), to w tem wołaniu był gniew za kongres berliński, była osobista jego nienawiść do Bismarka, ale także była obrażona duma carskiej dynastyi, której Prusy wydarły rodzaj protektoratu nad państewkami niemieckiemi. Tak wówczas Gorczaków zapowiedział zerwanie niemiecko-rosyjskiej tradycyi i proklamował nowy kierunek polityki carskiej, która odtąd szła coraz nieprzyjaźniej dla Niemiec, aż doprowadziła do wojny celnej z niemi, do kronsztadzkich i tulońskich uroczystości, wreszcie do tego, że ku zdumieniu całej Europy, autokratyczny car bez kapelusza słuchał marsylianki, którą rewolucyoniści paryscy śpiewali, ciągnąc Ludwika XVI na szafot. Zdawało się, że już nic nie nawróci Rosyi do Niemiec, a jednak miał racyę Bismark, gdy rzekł parę lat temu, iż „pomimo wszystkiego, z Petersburga do Berlina bardzo blizko“.

W ciągu kilku miesięcy Rosya rzeczywiście dokonała ogromnego zwrotu. Stanął traktat handlowy, car, pierwszy raz odkąd panuje, zjawił się z całą rodziną na balu w ambasadzie niemieckiej, potem zaczął korespondować z cesarzem Wilhelmem, wreszcie, niejako pod patronatem tego cesarza, odbyła się na niemieckiej ziemi uroczystość zaręczyn carewicza. Mają słuszność berlińskie dzienniki, gdy mówią, że widocznie carska dynastya już przebolała utratę wpływu na niemieckie państewka.

Rzecz naturalna, że w świetle tego zwrotu Rosyi ku tradycyjnym stosunkom z Niemcami, gasną blaski franko-rosyjskiego sojuszu, czy też porozumienia. O niem, jako o czemś nietykalnem, istniejącem na mocy żywotnych interesów państwowych, będą jeszcze długo prawiły dzienniki petersburskie, a tembardziej paryskie. I niezaprzeczenie żywotne interesa w niejednem rozdzielają Rosyę i Niemcy, a są to takie sprzeczności, które nie zawsze mogą być mitygowane uczuciami familijnemi monarchów, lecz ponieważ w Rosyi jest tylko jedna decydująca wola — wola cara — a ona nakazuje przyjaźń z Niemcami, przeto można stanowczo przewidywać rozwianie się franko-rosyjskich sympatyi.

Bismarkowskie dzienniki utrzymują, że zaręczyny carewicza, dokonane w ten sposób, stanowią prawdziwy tryumf polityki niemieckiej i to takiej, do jakiej wciąż nawoływał friedrichsruheński pustelnik, który nie zaniedbał okazać swej radości sposobem bardzo lojalnym dla cesarza Wilhelma, bo mianowicie przyjął u siebie 28-miu liberalnych deputowanych do parlamentu, zaprosił ich na obiad i odpowiadając na toast p. Hasse'go, który sławił go jako męża, stojącego wciąż na straży najważniejszych interesów niemieckich, rzekł, iż, niestety, nie wszystkie jego przestrogi skutkują, bo oto nie ma kartelu stronnictw umiarkowanych przeciw socyalistom, za to jest bardzo niebezpieczne zachęcanie polskich pretensyi, ale chociaż „tak się rozchodzimy w politycznych zapatrywaniach, jednakże dla nas wszystkich środkowym punktem jest cesarz“. Lecz jakże sobie wyobrażają bismarkowskie dzienniki ów „prawdziwy“ tryumf polityki niemieckiej? Ich zdaniem, Rosya przekonała się, że w Europie nic zdobyć nie może, a zatem i wojować tu z nikim nie chce, natomiast wszystkie swe siły pragnie zwrócić ku Azyi, aby się rozprawić z Anglią o panowanie nad tą częścią świata. Nieprzyjaźń niemiecka wstrzymywała impet rosyjski ku Azyi, a więc była pożyteczna nie dla Europy, nie dla trójprzymierza, lecz dla Anglii. Dlatego to londyńskie dzienniki tak wychwalały Capriviego, a potępiały przestrogi Bismarka. Lecz nareszcie przejrzeli berlińscy panowie i pogodzili się z Rosyą. Teraz więc Anglia będzie musiała sama walczyć z caratem, bo już nikt dla niej nie zechce wyciągać kasztanów z ognia. Ona też jedna, z goryczą większą niż we Francyi, i z prawdziwym niepokojem pewnie spoglądała na zaręczyny carewicza, którym patronował cesarz niemiecki.

Jak tedy widzimy, ogromne polityczne znaczenie przywiązywane jest do tych zaręczyn, jako dokonanych w sposób, manifestujący silne zbliżenie się Rosyi do Niemiec. Nam pozostaje jeszcze zanotować, że przez małżeństwo 26-cio letniego carewicza z 22-letnią księżniczką Alicyą węzły pokrewieństwa pruskiego domu z rosyjskim jeszcze się zwiększą, bo jedna siostra tej księżniczki jest za Henrykiem pruskim, bratem Wilhelma II, druga zaś za wielkim ks. Serginszem, bratem cara.

Nietaktowne zachowanie się lewicy w wiedeńskiej Radzie państwa w sprawie wniosku Pacaka, a jeszcze bardziej częste ataki organów tej lewicy na ministeryum wywołały, jak wiadomo, pogłoski o prawdopodobnem ustąpieniu ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna. Zataczając kręgi coraz szersze, wyrosły te zmyślone pogłoski w nieprzyjemną bajkę o zbliżającym się ogromnym przewrocie w Przedlitawii. Wiedeński korespondent *Gazety krzyżowej* opowiedział, a inne zagraniczne dzienniki powtarzają za nim zupełnie na seryo taki dziwoląg: „Ustąpienie gabinetu koalicyjnego staje się nieuniknioną koniecznością, poczem s o c y a l i s t y c z n a m o n a r c h i a chwyci ster w silne ręce, aby przeprowadzić reformę wyborczą tak, jak tego wymagają interesa dynastyi i powszechne dobro. Jeśli socyaliści poważnie wykonają swą groźbę, iż walną bastówką wszystkich w państwie robotników zmuszą rząd do nadania powszechnego prawa wyborczego, to decyzya monarchy co do usunięcia koalicyjnego gabinetu może rychło nastąpić. Tak tedy rozwikłanie wewnętrznych trudności w Austryi zależy zupełnie od osobistej decyzyi Cesarza Franciszka Józefa. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że Cesarz powoła hr. Taaffego i poleci mu wprowadzić projekt Steinbacha, do czego, podług litery konstytucyi, wystarczy proste rozporządzenie ministeryalne. To ważne rozporządzenie będzie następnie przedstawione Radzie państwa, wybranej podług nowego sposobu, i oczywiście będzie przez nią zatwierdzone.“

Ta opowieść jest naturalnie fantazyą równie śmieszną, jak niedorzeczną, ale jeśli ona irytuje teraz liberałów, to niechże oni mają naukę, że nie trzeba bez racyi demonstrować przeciw konserwatywnym ministrom w koalicyjnym gabinecie.

Komitet wykonawczy.—Deklaracya klubu młodoczeskiego.

Piszą nam z Wiednia 21 kwietnia:

Ostatnie zajście w izbie poselskiej i w komisyach, mianowicie wykolejenie lewicy, która nie zdołała się oprzeć pokusie związków skrajnych, z natury rzeczy poruszyły pytanie, czy teraźniejsza organizacya większości koalicyjnej jest wystarczająca? Właściwie dotąd trzy sprzymierzone kluby pozostają z sobą w pewnym, bardzo luźnym związku jedynie za pośrednictwem swych mężów zaufania w gabinecie. Natomiast nie posiadają żadnego trwałego organu do znoszenia się pomiędzy sobą. Zachodzi więc pytanie, czy nie należałoby za przykładem dawnego tak zwanego „komitetu wykonawczego“ prawicy utworzyć wspólną komisyę parlamentarną trzech sprzymierzonych klubów? Dziś tę kwestyę porusza, oczywiście z natchnienia hr. Hohenwarta, *Vaterland*. Istotnie potrzeba wspólnego organu większości parlamentarnej silnie czuć się daje. Dopiero po jego utworzeniu stanie się rzeczą niemożliwą, aby jedno ze stronnictw większości bez porozumienia się z drugiemi, popierało wnioski, stawiane przez frakcye opozycyjne sprzeczne z programem większości, ewentualnie, zdolne naruszyć harmonię pomiędzy gabinetem a większością. W ostatnich dniach Koło polskie swą rozumną taktyką zażegnało niebezpieczeństwo, jakie powstać mogło z lekkomyślnej ewolucyi lewicy w sprawie wniosku Pacaka, atoli na przyszłość dobrze będzie zapobiedz z góry wszelkim wykolejeniom, które, powtarzając się częściej, musiałyby niewątpliwie osłabić koalicyę. Rozumie się samo przez się, że wspólna komisya parlamentarna w niczem nie powinna naruszać samodzielności sprzymierzonych klubów co do ich zasad i dawnych programów. (Wspólna komisya parlamentarna została już utworzona w sobotę. W skład jej wchodzą: prezydyum Izby, prezydya trzech sprzymierzonych klubów i po jednym pośle z każdego z trzech klubów. Koło polskie wybrało p. Pinińskiego. Przyp. R. *Przegl.*)

Klub młodoczeski nareszcie wydał zapowiadaną deklaracyę. Wypadła ona tak, jak przewidywaliśmy. Klub jednomyślnie(!) oświadcza, że w ciągu całych rozpraw nad budżetem żaden członek klubu nie zasłużył sobie na zarzut, jakoby „był przemawiał bez wiedzy klubu lub w sposób, w jaki nie należało przemawiać“, a zarazem klub ubolewa nad „sprostowaniami“ i ich skutkami. Znaczy to, że klub młodoczeski uroczyście solidaryzuje się z wszystkimi wywodami Brzeznowskiego, Vaszatego, Gregra itd., a natomiast gani, iż p. Gregr „sprostował“ (albo odwołał) swoje oszczerstwa. Niczego innego nie należało się spodziewać po klubie młodoczeskim. Wrzekomy wpływ żywiołów umiarkowanych w tym klubie równa się zeru. Haniebne wynurzenia Brzeznowskiego, Vaszatego, Gregra etc. w radykalnych kołach czeskich wywołały najżywsze zadowolnienie, jedynie p. Edw. Gregrowi wzięto za złe, że popełnił „akt tchórzostwa“, odwołując swe niecne oszczerstwa przeciwko Polakom. To też *Narodni Listy* gorliwie starają się dowieść, że p. Ed. Gregr, obrzucając obelgami Polaków, miał wszelką racyę, on zaś sam w znanem oświadczeniu, ogłoszonem w tymże dzienniku, przedstawił rzecz tak, jak gdyby tylko na prośbę posłów polskich, aby ułatwić porozumienie na przyszłość, a nie z poczucia sprawiedliwości i wstydu, był „sprostował“ swe oszczerstwo. Skoro teraz klub młodoczeski w jednomyślnej uchwale tak szczerze (nawet brutalnie) wyjaśnił swój stosunek do Polaków, trzebaby przypuścić, że nareszcie optymistyczne zdania co do prądów, panujących we frakcyi młodoczeskiej, utracą między nami wszelki kurs. Dopóki ludność czeska nie wyswobodzi się z pod panowania tej radykalnej i zawsze gotowej obrażać najświętsze nasze uczucia frakcyi, dopóty oczywiście nie może też po naszej stronie liczyć na żadne poparcie.

Jubileuszowa uroczystość

300-letniej rocznicy kanonizacyi św. Jacka.

Czortków d. 20 kwietnia.

Przeżyliśmy przepiękne triduum w Czortkowie. Przed kilkunastu dniami w łamach Waszego szanownego dziennika czytaliśmy o mającej się odbyć uroczystości jubileuszowej 300 letniej rocznicy kanonizacyi św. Jacka Odrowąża, Patrona Polski i Rusi.

Dzięki niezmordowanej ruchliwości tutejszego konwentu OO. Dominikanów, dzięki przeorowi tegoż Przewielebnemu księdzu Maryanowi Kruczkowi, który wszędzie, gdzie tylko chodzi o czyn dobry, o umoralnienie ludu, jest pierwszy, którego poznaliśmy już dostatecznie podczas rekolekcyi wielkanocnych, dzięki w końcu ludziom dobrej woli, dożył Czortków wspaniałej uroczystości, której wspomnienie zostanie na długo w sercach miasta, powiatu i stron dalszych.

Stosownie do ogłoszonego programu, rozpoczęła się wspaniała ta uroczystość w niedzielę dnia 15 b. m. o godzinie 9 rano wotywą ruską, odprawioną przez księdza kanonika Hordziejowskiego z Szmańkowiec, sumą łacińską przez jednego z księży misyonarzy z Jezierzan i kazaniem wygłoszonem przez O. Maryana Kruczka. Nieszpory dnia tego odprawił ks. Fr. Wołoszyński, proboszcz łac. z Borszczowa, a kazanie wygłosił ranny celebrans.

Już w niedzielę rano powiewały z wieży kościelnej czworakie chorągwie, mianowicie: Zakonu Dominikańskiego, państwa i dwie narodowe. Wszystkich mieszkańców opanowało dziwne wzruszenie, spotęgowane wiadomością przywiezioną przez księdza przeora ze Lwowa, że ukochany Arcypasterz J. E. ks Isakowicz, przyrzekł obecnością swoją zaszczycić miasto a tem samem podnieść uroczystość, jak nie mniej wiadomością, że J. E. Najprzewielebniejszy nasz Arcybiskup ks. Morawski, udzielił mu szczególniejszego pozwolenia na wystawienie Przenajświętszego Sakramentu podczas trwania całego triduum.

Ze wszystkich stron nadciągały procesye, ogromne tłumy ludu bez różnicy obrządku, pod przewodnictwem swych pasterzy — dążyły do Czortkowa.

Pobożny śpiew wielotysiącznego ludu rozlegał się w powietrzu, znakami zwycięstwa wiary świętej poruszał wiatr, a na to wszystko spływały złote promienie wiosennego słońca, patrzały błękitne niebiosa, jakby cieszyły się rzewną pobożnością ukochanej dziatwy ziemi polsko-ruskiej.

Dnia 16 t. j. w poniedziałek, odbyło się rano wspaniałe nabożeństwo w liturgii łacińskiej przez Przewielebnego O. Jacka Majewskiego, proboszcza i Dominikanina lwowskiego — i ruskiej przez O. Buszczaka superyora Bazylianów z Ułaszkowiec, kazanie w języku polskim wygłosił ks. Fr. Wołoszyński.

Po południu niezliczone tłumy ludności zaczęły się gromadzić koło bram tryumfalnych, urządzonych na cześć św. Jacka i na powitanie księcia Kościoła, lub też dążyły w kierunku dworca kolejowego, skąd o godzinie 4 miał nadjechać uwielbiany przez wszystkich bez różnicy ks. Isakowicz. Powitany na dworcu, przybył JE. ksiądz arcybiskup do pierwszej bramy na Wygnance, gdzie raczył wstąpić do cerkwi, skąd przez procesyę ruskiego obrządku odprowadzony, został przyjęty przy bramie czortkowskiej przez procesyę łacińską. Przed artystycznie zbudowaną bramą tryumfalną miejską *vis-à-vis* kościoła uszykowała się młodzież szkolna pod swymi sztandarami, po bokach bractwa, dalej pluton „Sokołów“, straż ochotnicza, ogromna liczba inteligencyi, szlachty miejscowej i okolicznej, w pobliżu korpus oficerski, kahał z przykazaniami, a dalej, jak okiem sięgnąć, tłumy falującego ludu, pomimo swej ogromnej liczby, zachowującego karny porządek, bo przejętego wzruszającą uroczystością poważnej chwili. Z oddalonej cerkwi wygnanieckiej odezwały się melodyjne tony dzwonów, głowy wszystkich wytężyły się w tym kierunku, po chwili odezwały się i dzwony kościelne, zmięszane z wystrzałami moździerzowymi. Dał się słyszeć tętent galopującej licznej banderyi, ukazały się powozy, pochyliły się chorągwie, jakby zjawisko okazała się postać arcypasterza z uśmiechniętą dobrotliwie twarzą, a wyciągnięta ręka błogosławiła tłum przyklękający.

Jak przy bramie wygnanieckiej, tak również przybywszy do bramy czortkowskiej, został powitany jak najserdeczniej przez ludność i reprezentacyę władz. Z infułą na głowie i pastorałem w ręku, otoczony wielką liczbą kleru trzech obrządków, całą inteligencyą, szlachtą, oficerami tutejszego garnizonu i falą ludu, zdążał Arcypasterz na czele procesyi łacińskiej do kościoła OO. Dominikanów. U bramy kościelnej na powitanie Przew. O. przeora tutejszego konwentu, raczył Najprzewielebniejszy Arcybiskup odpowiedzieć krótkiemi, lecz wzniosłemi słowy, wyrażając oraz nadzieję, że bracia kaznodzieje Zakonu św. Dominika, jak w przeszłości, tak za łaską Bożą i w przyszłości — podobni do orłów — przebiegać będą Polskę całą; wreszcie przystąpiwszy do wielkiego ołtarza, był sam Najprzewielebniejszy Arcybiskup łaskaw nieszpornego błogosławieństwa udzielić, oraz kazanie na podniesienie ducha całej ludności ku uczczeniu Wielkiego Patrona naszego św. Jacka wygłosić.

Kulminacyjnego punktu dosięgła uroczystość we wtorek 17 b. m. jako w główny dzień jubileuszowej rocznicy. Rano o godz. 9 udała się procesya z kościoła do cerkwi na Wygnance, gdzie odprawił wotywę ruską ks. Seweryn Podlaszecki; przy końcu tejże przybył Najprzew. Arcypasterz, a po odprawieniu modłów w cerkwi, udał się na cmentarz cerkiewny, gdzie gr. k. ks. dziekan Hordziejowski wygłosił po rusku kazanie, w którem podniósł wielkość, świętość i działalność Jacka św. Następnie ruszyła ogromna, najuroczystsza procesya z powrotem do kościoła, prowadzona przez Najprzew. Arcypasterza, podczas której w otoczeniu licznego bractwa różańcowego nieśli kapłani Relikwie św. Jacka i Teofila. W procesyi tej wzięły udział reprezentacye władz, szlachty, wojska i szkoły miejscowe, a liczna obecność księży świeckich i zakonnych trzech obrządków z najdalszych stron, bo z odległości 30-milowego promienia, przyczyniła się wiele do uświetnienia tego tryumfalnego pochodu na cześć naszego św. Patrona. Po przybyciu do kościoła, celebrował niestrudzony Arcypasterz sumę, po której znowu na cmentarzu kościelnym Przew. ks. Maryan Kruczek wygłosił polskie kazanie, wykazując z jednej strony świętość, pracę i cuda Jacka św. a z drugiej wielką działalność i powołanie synów Jacka św. t. j. OO. Dominikanów w Polsce.

Około godziny 2-giej, rozentuzyazmowany tłum począł się rozpływać, a przedstawiciele władz, inteligencyi tutejszej i obywatelstwa udali się do gościnnego refektarza klasztornego na krótką, skromną ucztę. Podczas niej, nawiązując mowy do uroczystości św. Jacka, wzniesiono następujące toasty: Przew. ks. Przeor

---

24)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

I gdy z Ludwikiem po dwutygodniowym pobycie w Wiedniu zajechali do Patanowa, zastali go całkiem cywilizowanie urządzonym i na dłużej nawet mieszkalnym.

I z innych względów pan Artur był także zadowolnionym. Ludwik widocznie przywiązywał się do Marioli, która nadto zyskiwała pewien wpływ na niego. Hrabiego to uszczęśliwiało. Gdyby panna Bolska zdołała polskim zwyczajem wziąć pod pantofel Ludwika, przyszłość byłaby zapewniona. Pan Artur nie przypuszczał, żeby stać się to mogło, z uwagi na delikatny i łagodny charakter Marioli; to też nie posiadał się z radości, widząc, jak Ludwik powoli ugina swój twardy kark przed kapryśną czasem narzeczoną.

Tak stały rzeczy, gdy już tylko trzy dni dzieliły mieszkańców Patanowa od uroczystości zaślubin.

Pan Artur siedział w salonie i przeglądał gazety nadeszłe ranną pocztą. W duszy cieszył się niewymownie, że już mozoły jego wkrótce się skończą. Nie było mu tutaj źle wprawdzie, ale jakże lekko odetchnie, gdy już za trzy dni ujrzy się nareszcie w swem mieszkaniu w Warszawie. Drobnych niewygód i przenosin miał już dosyć, a tu jeszcze od doby wiał przeraźliwy wiatr, pierwszy raz, odkąd pan Artur bawił w Patanowie. Wiatr ten nie dał mu zmrużyć oka w nocy. Nad ranem, gdy zaledwie usnął, zaczęła ryczeć krowa na folwarku w sposób, który go do reszty rozstroił.

Czytał teraz *Kuryera*, ale nie wiedział, co czyta, bo bezsenna noc nasunęła mu rozmaite pytania.

Dlaczego istniały na świecie takie domy, służące jakby za arfy eolskie dla wichru? Zkąd się mogła wziąć taka straszna krowa? Dlaczego, zamiast spoczywać, o piątej rano tak przeraźliwie ryczała? Czy i jutro także ryczeć będzie?

Zagadki te nie pozwoliły mu odzyskać humoru. Jedna noc? dobrze! — myślał, ale dwie, trzy? Należało powziąć koniecznie jakąś decyzyę. Postanowił wybrać się spacerem na folwark i zbadać tę krowę. Jeżeli chora, to trzeba posłać po weterynarza. Jeśli zaś zdrowa, a tylko ma już taki defekt, że ryczy nie w porę, to wypadałoby namówić ekonoma...

Ale jakże mógł dysponować nie u siebie. Po długich medytacyach polecił swojemu służącemu, by kupił krowę i wysłał ją do Warszawy, a na noc zamierzał zatkać sobie uszy watą, by nie słyszeć wiatru.

Ukazanie się Marioli wnet nadało inny kierunek jego troskom. Objął ją badawczym spojrzeniem i spostrzegł, że ma oczy, jakby od łez zaczerwienione. Czyżby pani Walerya spełniła którą ze swoich pogróżek? Może jaki anonim...

— Co gołąbeczce się stało? — spytał zaniepokojony.

Panna Bolska uśmiechnęła się z wyrazem, pełnym słodyczy. Nazywała pana Artura wujaszkiem.

— Popsułeś mnie „wujaszku“ i co chwila mam nowe zmartwienia...

— Cóż teraz?

— Mam ich aż dwa, jedno duże, drugie małe...

— Zacznijmy od dużego.

— Ale wujaszek gniewać się nie będziesz za moją szczerość?

Hrabia, którego nie opuszczało widmo pani Waleryi, odparł nagląco:

— Mów tylko.. mów!

— Właśnie z mamą układałyśmy różne szczegóły na pojutrze... Otóż nie mam drużby... Jest tylko sąsiad nasz, pan Zawada, którego mama bardzo nie lubi. Czyż podobna, aby pan Ludwik nie miał jakiego przyjaciela, któregoby na swym ślubie mieć pragnął?

Hrabia nadąsał się lekko.

— Ależ trzeba było wcześniej o tem powiedzieć...

— Myślałyśmy, że pan Ludwik zaprosił swoich znajomych i przyjaciół. Wczoraj dopiero dowiedziałam się, iż z jego strony, prócz wujaszka, nikogo nie będzie. Mnie wujaszek wystarcza — dodała z przymileniem — ale dla mamy to bardzo przykro. Mama przywykła do dawnych czasów, uroczyście pojmuje tę ceremonię i nie może sobie wystawić pana młodego bez rodziny i przyjaciół.

Hrabia był zirytowany na siebie, a więcej jeszcze na Ludwika. Jeśli jemu wyszło to z pamięci, to jakże tamten mógł zapomnieć, że sama przyzwoitość wymagała obecności kogoś z jego strony.

— Ach, ten Ludwik! — zawołał ze złością.

— No! stało się — uspokajała go Mariola, — będzie pan Zawada...

Hrabia zerwał się.

— Może czas jeszcze?...

— Nie. Mówiłam o tem wczoraj z panem Czajskim.

— I odpowiedział?

— Odpowiedział, że łatwiejby mu przyszło znaleźć sto przyjaciółek, niż jednego przyjaciela.

Hrabia nie pytał już więcej. Wstał i wyszedł szukać Ludwika. Potrzebował sobie ulżyć. Nie spał w nocy, a tu nowy przybył mu kłopot. Mniejsza już o zaniedbanie form, ale Mariola martwiła się, a ten drab, zamiast ją pocieszyć, dał jej taką głupią odpowiedź.

Wbiegł do pokoju Ludwika, który dopiero wstawał, nucąc wiedeńskiego walca.

— Jakto! — zawołał hrabia na wstępie, — przeżyłeś lat czterdzieści i w ciągu tak olbrzymiego czasu nie zyskałeś ani jednego człowieka, któregobyś dziś chciał i mógł na ślub swój zaprosić?

Ludwik spojrzał na brata ze zdziwieniem. Długo mu się przypatrywał, a wreszcie odrzekł:

— Przeżyłeś lat piędziesiąt i powiedz mi, gdybyś teraz się żenił, kogobyś na ślub swój zaprosił?

— Ależ ja się nie żenię, — rzekł hrabia zaperzony, — ja się żenić nigdy nie miałem zamiaru.

— I ja również...

Nastąpiło milczenie. Pan Artur hamował się, Ludwik dalej nucił.

— Przecież Erdödiego, — dodał po chwili, — z którym w różnych jaskiniach wiedeńskich spędziłem mnóstwo wesołych nocy, nie zaproszę do Patanowa, boby się niezmiernie moją inwitacyą zdziwił i nadto nie przyjechał. Nie zaproszę także, — ciągnął powoli i spokojnie, — Edwina Wilczyńskiego, z którym łączyła mnie najściślejsza przyjaźń, gdym w Monte-Carlo jego funduszami odbijał przegranę. Nie zaproszę Józia de Bonnecour, który mi lat dwa temu w Paryżu odstąpił Adelinę, zwaną *petite Patti*, za co mu dozgonną obiecałem przyjaźń. On teraz w Paryżu, a może przed długami uciekł do Ameryki...

Hrabia przygnębiony nie odpowiadał. Nagle Ludwik odezwał się znowu:

— Ale, wiesz co! Jeśli przyjaciel koniecznie do ślubu potrzebny, to mam jednego.

— Kogo?—spytał uradowany hrabia.

— Walerkę! przebierze się za mężczyznę i basta! To jedyny mój przyjaciel.

Hrabia już nie mógł stłumić oburzenia.

— Jesteś niegodziwiec! — zawołał, — żałuję tylko tej biednej kobiety, która..

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się Ludwik, — ale, bo ty jesteś paradny w roli swata. Wpadasz w furyę z powodów błahych. Każda ceremonia napotyka na trudności. Guciowi musiał pewnego roku sekundować w pojedynku własny jego lokaj, a wiesz zapewne, że Karol Korjatyński...

— Dość już, dość,—syknął pan Artur, przypominając sobie, że dom Patanowski miał drewniane i cieniutkie ściany,—skończ, bo mnie apopleksya trafi do djabła!

Zapanowało milczenie. Ludwik dalej kręcił się po pokoju, kończąc toaletę, a pan Artur sapał, to siadał, to wstawał, to obserwował z gniewem kuzyna. Po długiej przerwie znów przystąpił do ataku.

— Ależ, u licha! przecież mieszkasz, niby na wsi? Przecież wieś ma sąsiedztwa? Przecież każdy sąsiad może być od biedy przyjacielem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wzniósł toast na cześć Ojca św. Leona XIII; ks. Arcybiskup pił zdrowie Najj. Pana; marszałek powiatowy J. W. pan Rudrof zdrowie JE. ks. arcybiskupa, poczem w imieniu swego Zakonu i parafii, powtórzył to ostatnie zdrowie Przew. ks. Przeor; wychylono dalej zdrowie W. P. Antoniego Poraj Wybranowskiego, c. k. Starosty i kilka innych.

Podczas obiadu oznajmił Przew. ks. Przeor o telegramie, nadeszłym dnia poprzedniego z Rzymu, pozwalającym na odprawienie mszy św. w dniu uroczystym na cześć św. Jacka, o czem w czas JE. ks. Arcybiskup i księża zostali uwiadomieni, jakoteż telegram gratulacyjno-pozdrawiający dla J. Eksc. i z błogosławieństwem dla konwentu od Generalnego Wikarego O. Antoniego Thira.

Po południu o godzinie 5 odprawiły się solenne nieszpory, wśród których Najprzew. ks. Arcybiskup raczył sam wygłosić konkluzyjne kazanie na cześć św. Jacka, poczem odprawiwszy procesyą w około kościoła, zakończył całą uroczystość podniosłym hymnem „Te Deum" — i błogosławieństwem „cum Sanctissimo".

Zapadła noc — a z nią rozpoczęła się wspaniała iluminacya całego miasta. Ogólną uwagę zwracało na siebie artystyczne oświetlenie wieży kościelnej i ustawionego we framudze tejże obrazu św. Jacka z godłem Odrowążów. Okoliczne wzgórza gorzały i jaśniały zapalonemi beczkami smołowemi, całe miasto jaśniało, a szczególnie rzęsistem światłem odznaczały się budynki rządowe, Rada powiatowa, szkoła, oryginalnie oświetlona była cukiernia p. Righetego, apteka, pałac po hrabiach Borkowskich i wiele innych budynków. O godzinie 9 zamknął kordon wojskowy ulicę przylegającą do klasztoru, ewentualnie do pomieszkania J. Ekscelencyi, a wnet pojawił się pochód „Sokołów" z pochodniami i muzyką na czele, w imieniu których przemówił do księdza Arcybiskupa p. Gamski, prosząc o błogosławieństwo. Wzruszająca była to chwila, gdy czcigodna ręka Arcypasterza zakreśliła krzyż św. nad głowami klęczących „Sokołów" — a dalej całej ludności miasta, skupionej w ulicy.

Za staraniem Wieleb. ks. Przeora Maryana Kruczka i grona nauczycielskiego szkół tutejszych nawiązała się do tych uroczystości inna uroczystość, w swem znaczeniu rzewna i podniosła. Oto młodzież szkolna, tak szkoły męskiej jak i żeńskiej, od września wydziałowych, otrzymała za staraniem przew. ks. Przeora sztandary szkolne, których Patronem za inicyatywą jego, obrało grono nauczycielskie św. Jacka.

Korzystając z obecności dobrotliwego Arcypasterza, uproszono go, by raczył sztandary te poświęcić, czego też łaskawie się podjął. Dnia tedy 19 bm. po mszy św., w obecności całej inteligencyi i dziatwy szkolnej, do której naukę w podniosłych słowach J. Ekscelencya wygłosił, sztandary szkolne poświęcił i pierwszy gwóźdź najłaskawiej wbić raczył.

Wielkiego zaszczytu dostąpiła szkoła tutejsza, — zaszczytu, jakim rzadko która szkoła cieszyć się może. Po poświęceniu sztandarów wyruszyła procesya dziatwy szkolnej wraz z reprezentantami władz i licznem gronem pań, prowadzona przez Przew. ks. Przeora do budynku szkolnego, gdzie w przystrojonej sali szkolnej objaśnił Przew. ks. Przeor młodzież szkolną i zgromadzonych o wzniosłej chwili, jakiej szkoła dożyła, ogłaszając zarazem św. Jacka patronem obydwóch szkół. Następnie przemówił c. k. Starosta p. Wybranowski, zagrzewając młodzież do wdzięczności względem Boga i Najj. Pana. Nastąpiły dwie deklamacye ucznia i uczennicy klas najwyższych o św. Jacku i kanonizacyi Jego, przeplatane śpiewem. Potem zabrał głos inspektor szkół p. Pfau, dziękując Przew. ks. Przeorowi za tak szczere zajęcie się młodzieżą szkolną, dziękował w końcu W. panu Staroście i Szan. gronu nauczycielskiemu. Przew. ks. Przeor, dziękując w końcu ze swej strony obecnym, wzniósł na zakończenie okrzyk na cześć św. Jacka, powtórzony w polskim i ruskim języku. Na odchodnem, obdzielił Przew. ks. Przeor dziatwę szkolną obrazkiem św. Jacka.

O godzinie 12 JE. ks. Arcyb. Isakowicz, żegnany i odprowadzany przez wszystkich, odjechał z powrotem do Lwowa.

Zaprawdę, serdecznie wzruszony, kończę niniejszą korespondencyę i sądzę, że będę tłómaczem uczuć ogółu, jeżeli złożę najserdeczniejsze podziękowanie Wam, Przewielebni Ojcowie tutejszego Konwentu w ogóle, a Tobie księżę Przeorze w szczególności za urządzenie tak wspaniałej uroczystości, za trudy Wasze a także i Tobie Ekscelencyo, Najczcigodniejszy, ukochany Arcypasterzu za dobroć Twą, za łaskawe przybycie do nas, by uroczystość tę obecnością swoją uświetnić i bądź przekonany, że codziennie z serc naszych modły do Tronu Stwórcy wznosimy, by raczył zachować Cię nam w czerstwem zdrowiu jak najdłużej. Dzięki Ci raz jeszcze Ekscelencyo, dzięki Wam zacni Ojcowie, a św. Jackowi chwała i cześć!

Wacław Korab Skulski.

„Swiet" o encyklice.

Swiet, znany organ panslawistów rosyjskich, redagowany przez jenerała Komarowa, który bardzo stał się głośnym podczas wojny serbsko-tureckiej, wystąpił z uwagami obszernemi o encyklice papieskiej. Dotąd bowiem wszystkie inne organa rosyjskie zaledwie zanotowały pojawienie się tej encykliki. Artykuł *Swietu* ma tę zaletę, że jasno i bez ogródek wypowiada zapatrywania decydujących dzisiaj w Rosyi sfer panslawistycznych na sprawę katolicyzmu w Polsce. Oto główne ustępy tego artykułu:

„Encyklika papieska do narodu polskiego wywołała wielkie i trwałe wrażenie w sferach polskich. Mówi ona o Polakach bardzo pochlebnie, jednoczy ich w katolicyzmie rzymskim i w sercu Ojca św., a zwracając się do trzech mocarstw, pod których panowaniem żyją Polacy, pełna jest ducha słów apostoła Pawła, że „nie ma władzy, którąby nie była od Boga". Następuje streszczenie encykliki, poczem *Swiet* pisze dalej: „Encyklika papieska bierze więc w obronę wszystko, co zakłóca spokój trzech mocarstw w stosunku do ich polskich poddanych. Co się tyczy Rosyi, to zaleca biskupom katolickim zachowywanie postawy dwulicowej. Postawa ta jest, że tak powiemy, międzynarodowa, ma bowiem za zadanie bronić tego, co przepisanem zostało przez Papieża, a więc nakazuje biskupom być rycerzami i obrońcami ustaw, które ułożył człowiek, mieszkający za granicami imperyum rosyjskiego.

„Dwulicowość ta w zachowaniu się rzymsko katolickich biskupów w Rosyi jest właśnie słabą stroną katolicyzmu rosyjskiego. Ona to sprawia, że wydaje się ludziom, iż jest pewna walka pomiędzy katolicyzmem a cesarstwem rosyjskiem. Trzeba porównać położenie protestantyzmu w Rosyi z położeniem katolicyzmu, a zrozumie każdy prawdę naszych słów. Protestantyzm w państwie rosyjskiem zdaje się być religią uprzywilejowaną, jakkolwiek protestantyzm ten jest wielkiem odszczepieństwem od chrześcijaństwa, ostatnim wyrazem racyonalizmu, religią bez kapłaństwa, które było zawsze rdzennym czynnikiem Kościoła. A jednak rząd rosyjski, kierując się zasadami tolerancyi, dał pewne wolności protestantyzmowi, których nie udziela mahometanom i poganom, nie miesza się w sprawy sumienia i przekonania, nikt ich nie zaczepia i naturalnie nie ma żadnej między nim a państwem walki. Inaczej stoi sprawa z rzymskim katolicyzmem. Jemu nietylko pozostawiono różne wolności, ale — co więcej — władza państwowa zapewniła mu splendor i wpływ na wiernych. Przyznano temu Kościołowi liczne duchowieństwo, wspaniałe świątynie, niezależność w administracyi swych rozległych dóbr ziemskich, a pomimo uszanowania, które państwo ze swej strony okazuje jego przełożonym, dają mu oni odczuć ciągłe niezadowolnienie i wieczny gniew z powodu ciągłej wrzekomej walki i urojonego prześladowania. Powodem tego wszystkiego jest to, że biskupi nie uważają się w pierwszym rzędzie za synów i poddanych państwa, ale przedewszystkiem za obrońców władzy papieskiej i rozporządzeń Stolicy św. Ostatnia encyklika papieska podnosi właśnie w sposób charakterystyczny ten międzynarodowy obowiązek biskupów.

„W Galicyi unia, to jest przymusowe poddanie narodu rosyjskiego pod władzę papieską, jest nieszczęściem tej biednej prowincyi, a Papież poleca na dobitek troskliwości i szczególnej opiece Polaków unię i zakon Bazylianów; opieka ta nie jest bynajmniej religijnym obowiązkiem Polaków, ale poprostu ich misyą polityczną. Ta ich misya jest wygodna Papieżowi. Niestety nie chce Papież poznać historyi i zapomina, że właśnie ta misya była, jeżeli nie jedynym, to przynajmniej głównym powodem upadku królestwa polskiego.

„Gdyby nie było walki wywołanej przez tę unię i przez nadużycia katolicyzmu w Rosyi zachodniej i gdyby naród rosyjski nie był wzruszony aż do dna duszy tą walką, to rzeczą jest bardzo prawdopodobną, że Królestwo polskie żyłoby sobie w dostatkach aż do dni naszych. To też i w Galicyi pierwej lub później zginą ostatnie zabytki siły polskiej, jeżeli trwać będzie walka religijna przeciw narodowi rosyjskiemu.

„W Poznaniu zaleca Papież Polakom żywić zaufanie do uczuć cesarza, ale równocześnie wskazuje na zwycięztwa polonizmu w walce z germanizmem, zwycięztwa wyrażone w nominacyi Polaka na stanowisko arcybiskupa Gnieźnieńsko-Poznańskiego. W ogóle encyklika papiezka świadczy o wielkiej biegłości dyplomatycznej. Z tem wszystkiem można ją w odniesieniu do Polaków zcharakteryzować w tych słowach: „Wszystko dla nas i dla was!" Owóż nie są to wcale słowa tej lojalności, jakiej świat chrześcijański miał prawo spodziewać po rzymskim Papieżu."

Handel zbożem.

Według wykazów fachowych pism angielskich, zapasy pszenicy są w tym miesiącu w porównaniu z kwietniem roku zeszłego i zaprzeszłego następujące:

	1894	1893	1892
	w tysiącach kwarterów		
Ładunki płynące . .	4.659	3.498	4.550
w Anglii	2.325	3.000	2.600
w portach francuskich	1.700	550	2.000
w Paryżu	450	347	432
w Antwerpii	90	100	550
w Berlinie, Gdańsku i Szczecinie . . .	168	191	195
w portach rosyjskich .	2.200	1.600	750
kontrolowane zapasy w Ameryce . . .	12.290	13.570	7.795
razem	23.882	23.796	18.872

Wywóz zboża z Ameryki zmniejszył się w porównaniu z rokiem poprzednim znacznie, wywóz z Rosyi jest większy; najbardziej natarczywe jest zaofiarowanie z Argentyny, gdzie ostatnie zbiory, ukończone w styczniu, były bardzo pomyślne.

Rada państwa.

Wiedeń 21 kwietnia.

Tegoroczna debata nad budżetem ministerstwa oświaty będzie bardzo długą i zajmie cały przyszły tydzień. Do głosu bowiem zapisało się około 50 mówców.

Dziś przemawiali Kroaci Peric i Nabergoj, liberał Demel, młodoczech Adamek i opat Treuinfels, który żalił się, że dzisiejsza szkoła za mało pielęgnuje ducha religijnego. Największą uwagę jednak zwracała mowa ministra **Madeyskiego**. W mowie tej zwrócił się minister przedewszystkiem do wywodów opata ks. Treuinfelsa, który zajmował się szczegółowo wzajemnym stosunkiem państwa do Kościoła. „W teoretyczny rozbiór tej kwestyi — rzekł minister — wdawać się nie będę, gdyż przez wiele stuleci została ona aż nadto gruntownie przedyskutowana. Idzie tylko o praktyczne ułożenie się tego stosunku, a w tym względzie decydujące są nie abstrakcyjne teorye, ale rezultat historycznego rozwoju w każdem państwie W Austryi polega ten rezultat na tem, że pomimo samodzielności sfery państwowej, kościołom i stowarzyszeniom religijnym zapewniono swobodę ruchu, rzecby można autonomię. Dawniej wyobrażano sobie nieraz państwo i Kościół jako dwóch przeciwników zawsze gotowych do walki, dziś zaś niejedni upatrują ideał wzajemnego stosunku w zupełnem rozdziale obu sfer. Zarząd oświaty nie stoi jednak na tem stanowisku. Samodzielność obu sfer, która się sama przez się rozumie, nie oznacza koniecznie zupełnego rozdziału, a niezależność nie potrzebuje się wyradzać w zupełną obojętność. Jest bowiem niezmierne pole etycznych i humanitarnych zadań, na którem interesa państwa i Kościoła się zbiegają, a zatem wspólne działanie obu tych potęg może im tylko ułatwić zadanie i zbliżyć je do ostatecznego celu. Opat Treuinfels wskazał właśnie pole, na którem wspólne działanie Kościoła i państwa jest potrzebne, a mianowicie szkolnictwo i wychowanie ludu.

„Z uznaniem przyjmuję do wiadomości fakt, że czcigodny opat wyszedł z tego założenia, że także przy dzisiejszem ustawodawstwie państwowem o szkołach ludowych religijno-moralne wychowanie ludu jest możliwe. Pragnąłbym, aby to zapatrywanie przeniknęło w najszersze warstwy ludności. Nie jest bowiem dobrem ustawiczne przedstawianie dzisiejszej szkoły ludowej jako przeszkody religijnego wychowania. Gdyby bowiem tym, którzy powołani są do pracy nad wychowaniem ludu, odebrało się wiarę w możliwość osiągnięcia celu, do którego dążą, wówczas razem z wiarą zniknęłaby także sama możliwość, a odpowiedzialność za skutki tego nie spadłaby na szkołę."

Co się tyczy szkół średnich zapowiedział minister, że plany nauk w szkołach realnych podda rewizyi w tym kierunku, ażeby ulżono cokolwiek młodzieży w naukach realistycznych, a podniesiono wykształcenie humanistyczne. W gimnazyach zostanie nadal utrzymany obecny system nauki. Co do uniwersytetów wskazał minister na to, że instytuty naukowe i kliniki w wielu uniwersytetach wykazują ogromne braki, czemu minister będzie się starał jak najrychlej zaradzić. Sprawą regulacyi płac profesorów zajmuje się minister bardzo gorąco, nie może dziś jednak dać stanowczej deklaracyi ani co do sposobu, w jaki ta regulacya będzie przeprowadzona, ani też co do tego, kiedy to nastąpi.

W końcu przeszedł minister do kwestyi narodowościowych na polu szkolnictwa. „Za swój pierwszy obowiązek — rzekł minister — uważa zarząd oświaty, w odpowiedniej mierze, oczywiście w miarę rozporządzalnych środków finansowych, uwzględniać cywilizacyjne potrzeby wszystkich narodów zamieszkujących państwo. Gdyby walki narodowościowe we wszystkich krajach były już do tego stopnia uszlachetnione, iż przedstawiałyby tylko obraz pokojowych zapasów na polu cywilizacyjnem, w takim razie ta zasada, której się rząd trzyma, wystarczyłaby zupełnie i nie potrzebaby żadnych objaśnień. Często jednak ludzie zapominają o tem, że narodowy rozwój polega przedewszystkiem w złożeniu przez dany szczep dowodów własnej siły i że dopiero poczząwszy od pewnej granicy można domagać się opieki państwowej. W tem oświetleniu odmówienie subwencyi etnograficznej wystawie w Pradze wyglądałoby zupełnie inaczej, aniżeli je przedstawiają młodoczesi."

Często aspiracye narodowe mięszane bywają z walkami politycznemi, skutkiem czego trudno rozróżnić prawdziwe potrzeby cywilizacyjne narodu od kwestyi czysto politycznych. Im gwałtowniejszą jest walka narodowa w jakimś kraju, tem trudniejszem jest tam zadanie rządu. Oczywiście wobec takich skomplikowanych sytuacyi potrzebuje rząd koniecznie jakiegoś kryteryum, po którem mógłby rozpoznać, czy zaspokojenie jakiegoś życzenia narodowego jest wskazane. Kryteryum takiem jest dla rządu uchwała sejmu, tudzież zgodne zapatrywanie zasiadających w Radzie państwa reprezentantów wszystkich narodowości zamieszkujących dany kraj. To zapatrywanie rządu zaatakowane zostało przez stronnictwo, które lubi się nazywać wolnomyślnem, postępowem i autonomicznem (t. z. młodoczechów *Przyp. Red*). Dziwna rzecz, że dobrowolne oświadczenie rządu, iż pragnie szanować uchwały zgromadzeń parlamentarnych, nie podoba się panom postępowcom.

Z tego oświadczenia rządu nie wynika jednak bynajmniej, że te narodowe życzenia, które nie przejdą wskazanej przez rząd drogi t. zn. albo przez sejm albo przez Radę państwa, absolutnie zostaną odrzucone, wynika tylko z tego oświadczenia rządowego, że co do takich życzeń odnośny naród nie może liczyć z równą pewnością na tak rychłe ich spełnienie, jak co do życzeń wyrażonych przez sejm lub przez reprezentantów obu narodowości w Radzie państwa. Oto jest szczery sens szczerego oświadczenia rządu.

Wreszcie dotknął minister rozmaitych smutnych objawów, dających się spostrzedz wśród młodzieży, zwłaszcza w Czechach. Na te objawy zwraca minister baczną uwagę i przypomina tę starą prawdę, że odpowiedzialność za wychowanie młodzieży nie spada wyłącznie na szkołę. Wychowanie jest produktem wspólnego oddziaływania wielu czynników, między którymi obok rodziny i Kościoła, ostatnimi czasy ważną rolę odgrywa społeczeństwo, a zwłaszcza życie publiczne.

Życie publiczne w Czechach objawia się obecnie w taki sposób, że paraliżuje ono wprost dodatnią działalność zakładów naukowych. W Czechach wzięto w polityczny program unarodowienie ruchu socyalnego, a do przeprowadzenia tego zadania użyto niestety młodzieży. To też z ubolewaniem konstatują dziś wszyscy, że młodzież szkolna w tym kraju przedstawia zupełnie zorganizowaną skrajnoradykalną partyę, która przekroczyła bardzo znacznie program swoich przywódzców. Ciężka odpowiedzialność spadnie w obec narodu ludzkości i historyi na tych, którzy wywołali ten ruch, którzy zwichnęli powołanie młodzieży i brak doświadczenia życiowego starają się zastąpić fanatyzmem i pielęgnują ducha oporu i dążność podkopania wszelkiej władzy i wszelkiej powagi. Zdaje się jednak, że z wielu stron spostrzeżono już grożące niebezpieczeństwo.

Zdaniem ministra najwyższy czas już, aby w nasze życie publiczne wlać dużo kropli idealizmu, aby stwarzać charaktery, któreby mogły podołać zadaniom przyszłości. Charaktery takie stworzyć można tylko pod tem hasłem, że naprzód idzie obowiązek, a potem prawo, t. z., że dopiero wtedy można u bliźniego dopominać się o swe prawo, jeżeli się zna dobrze swoje obowiązki w obec bliźniego i jeżeli się ma gotowość je wypełnić.

Mowę p. Madeyskiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

MAŁY FELJETON.

KARTAGINA

w świetle najnowszych badań archeologicznych.

Sława bardzo nierównomiernie i bardzo niesprawiedliwie bywa rozdzielaną między ludzi zasługi. O wybitnym uczonym wie najczęściej małe tylko grono osób; o artyście, który choć trochę nad poziom przeciętnej mierności się wychyli, wiedzą wszyscy. Instytut francuski składa się z pięciu oddziałów zupełnie sobie równych, a jednak jeden z nich, zwany akademią francuską, daje swojemu „nieśmiertelnemu" rozgłos na cały świat, inne ledwie sławę i uznanie w „odpowiednich kołach". I w samej akademii znajdziemy przykłady, ilustrujące to zamiłowanie losu do paradoksu. Kto z publiczności wie o Gréardzie, a komu obcy jest Halévy? A czyż gwiazda zasług na polu historyi księcia Broglie i Thureau-Dangina nie gaśnie zupełnie wobec kolorowych świateł, jakiemi na świat rzuca Loti?

Do tych pokrzywdzonych należy Gaston Boissier. Jest on członkiem akademii napisów, co nie daje tytułu do wielkiej sławy; jest także jednym z czterdziestu nieśmiertelnych, o czem u nas mało kto wie. Pewien mój znajomy, człowiek bardzo oczytany, przeglądając biuletyny ostatniego głosowania w akademii, irytował się, że tylu w niej ludzi, którzy się niczem nie odznaczyli, o których nic nie wiadomo. I jako pierwszy argument na poparcie swej pretensyi, zawołał: „Ot, taki Boissier naprzykład, kto to jest? co on zrobił, kto o nim wie?"

A jednak niewielu wśród nieśmiertelnych więcej posiada tytułów do zaszczytów od Gastona Boissiera. U nas to nazwisko jest zupełnie obcem. Żadne z jego dzieł nie było tłómaczonem na język polski. Brak ten mają podobno wkrótce wypełnić w Warszawie, mają bowiem zamiar wydać jego „Koniec pogaństwa" w tłómaczeniu profesora Kazimierza Kaszewskiego. Jest to główne dzieło Boissiera, który zarazem jest filologiem i archeologiem. Są to dwie specyalności, które przeciętnemu człowiekowi wydają się dosyć suche. Ile jednak w wykład o kilku wierszach, ułamkach— które po tragedyi rzymskiej pozostały — wlać można życia, subtelności i kolorów, jak można zająć i pociągnąć słuchaczy, jak ich rozpalić można do tych ruin — dowodzą tego wykłady Boissiera w Collège de France. Wykłady te uczony wiąże i wydaje w książkach i tą drogą powstały studya o Wergiliuszu i Horacym, o komedyi i tragedyi rzymskiej. Dzieła te mają ten rys charakterystyczny — że od nich oderwać się trudno. W Boissierze obok uczonego jest artysta i ten właśnie jest przewodnikiem czytelnika po świecie starożytnym.

Artysta ten występuje tem silniej, ile razy Boissier zechce być archeologiem. Powstają wtedy „Promenades archéologiques" po Rzymie, Pompei i Ostii, które są dla uczonego umiejętnem zestawieniem najnowszych odkryć, dla czytelnika barwną i pociągającą lekturą a dla podróżnika przewybornym przewodnikiem po świecie ruin. Ciekawe to ze wszechmiar te „przechadzki" zarówno dla tych, którzy rozkoszować się chcą dziełem samem, jak też i dla krytyka, który zastanowi się przez chwilę nad warunkami pisania dzieł takich. Pozytywne wiadomości kolekcyonisty, bystry, subtelny i zarazem ścisły umysł uczonego, i gorąca, twórcza wyobraźnia artysty — składają się, — każda najlepszą swoją cząstką, — na powstanie takich prac, które są zarazem dziełami nauki i sztuki.

Boissier odbywa teraz nową seryę „archeologicznych wycieczek" tym razem po „Afryce rzymskiej". Odbądźmy z takim przewodnikiem jeden spacer, pójdźmy za nim „na to miejsce, gdzie była Kartagina".

* * *

Jest to jeden z najbardziej uroczych kątków ziemi, chociaż Fenicyanie najmniej z pewnością o tę piękność dbali. Pomiędzy jeziorem Tunisu i Sukara, wzdłuż morza, niedaleko od wybrzeża, ciągnie się pagórek wysoki na 65 metrów. Ziemię tę posiada Francya od lat przeszło pięćdziesięciu. Ludwik Filip wybudował tu kaplicę św. Ludwika. Za nią kardynał Lavigerie wzniósł potężną katedrę, która wieżycami patrzy na morze. Miejscowość ta nazywa się Byrsa i jest pustą dziś, zaledwie przez kilku mnichów zamieszkaną. Tu właśnie był Akropol kartagiński, środek i serce miasta.

Wzgórze to obsiadły dokoła dzielnice, jedne schodzące do morza i do portu, inne na ląd stały. Miasto było potężne, flotę miało dzielną i liczną, panowało nad całem morzem Śródziemnem i w żeglugach śmiałych dotknęło parę razy brzegów Bretanii.

Dziś nic z tego nie zostało— nawet ruin.

Ten brak ruin jest strasznym i zarówno pognębiająco wpływa na umysł archeologa jak i myśliciela. Rzymianie, którzy obiecywali sobie zniszczyć nienawistne miasto, skoro raz je zdobędą, wykonali sumiennie swoje przyrzeczenie. Ale przecież na gruzach dawnej Kartaginy powstało miasto nowe, które musiało być wielkie, skoro uważano je za trzecie w rzymskiem imperyum. Jak to stało się, że i z tego miasta nic nie ma? Boissier domyśla się, że gruzy te użyte zostały przez Arabów jako materyał budowlany. Jest to stary proceder, uważanie pamiątek za skład materyałów; prawie wszystkie gmachy rzymskie wybudowano z cegły zwiezionej z rozbieranego Coloseum lub Łaźni Dyoklecyana. W sąsiednich Kartaginie domach arabskich pełno znaleziono ułamków, mających historyczne znaczenie i archeologiczną wartość.

Wykopaliska, jakie niedawno przedsięwzięto, obudziły w świecie uczonym wielkie nadzieje. Niestety, nadzieje zawodne. Ojciec Delattre odnalazł pod grubą warstwą popiołów, którą zostawiły ognie zapalone przez Scypiona, pewną ilość grobów i płyt kamiennych. Ale skąpy to i mało wymowny materyał. Groby pochodzą niewątpliwie z pierwszych czasów Kartaginy i stanowią piwnicę, ułożoną z płyt kamiennych, niczem niespojonych; w grobach tych znaleziono trochę, bardzo mało broni, dużo ozdób i biżuteryi, lampę o dwóch kagankach i wreszcie znaczną ilość waz wszelkich rozmiarów. Płyty wysokie na pół metra, zakończone akroterami, miały rzeźby i napisy. Rzeźby bardzo pierwotne, napisy bardzo jednostajne. Rzeźba najczęściej przedstawia człowieka z wyciągniętą do góry ręką; wszystko to bardzo niezdarne: ciało oznaczone przez trójkąt, głowa przez kółko, a ręka przez linię zakończoną pięcioma linijkami. Oto zaś tłómaczenie jednego z napisów: „Dla Bani Tanit oblicza Baala i dla pana Baala-Hammon ofiara uczyniona przez Asdrubala, syna Hannona, ponieważ słyszał on głos bogini. Niech będzie błogosławionym". Tanit, którą Wergiliusz nazywa Junoną, a inni pisarze rzymscy Dyaną, była wielce czczoną u Fenicyan; była to bogini księżyca: Baal był słońcem. Płyty te były niewątpliwie wotami i dwór świątyni Tanity był ich pełen, jak las drzew.

* * *

Jak powstała Kartagina? Aby na to pytanie dać odpowiedź, należy przypomnieć sobie co wiemy o Fenicyanach. Był to szczep semicki, mówiący językiem zbliżonym do hebrajszczyzny, posiadający wszystkie zalety i wady żydów z epoki rozproszenia ich po świecie. Byli to ludzie ostrożni z natury a przedsiębiorczy i odważni nawet, gdy widzieli zysk przed sobą; na opinię obojętni, skrupułami nie obarczeni, giętcy lub twardzi stosownie do potrzeby; była to wielka rasa handlowa, która pierwsza rozpoczęła pomiędzy narodami cywilizacyjną czynność wymiany. Mieszkali nad morzem, na ziemi dość ubogiej; potrzeba uczyniła ich żeglarzami a liczne wysepki Archipelagu zachęciły ich do tego rzemiosła. Mając z jednej strony Assyryę, z drugiej Egipt, dwa najbardziej cywilizowane w owym czasie kraje, robili zakupy, które następnie w dzikich krajach zbywali. Oni pierwsi odgadli wrodzony dzikiemu popęd do ozdabiania swojej osoby i spekulowali na tem. Sprzedawali im drobiazgi, szkiełka, biżuteryę, pociąłki, nabyte w Assyryi lub Egipcie zrazu, a potem wyrabiane przez nich samych. Rzemieślnikami byli zręcznymi— ale nie posunęli się nigdy do artyzmu; naśladowali niewolniczo wzory i samodzielność ich ograniczyła się na łączeniu motywów assyryjskich z egipskiemi. Jednak zasługi ich były niemałe, oni to bowiem obudzili ducha artystycznego w Grekach, którzy, zanim rozpoczęli rywalizacyę z Fenicyanami na polu handlowem, byli ich klijentami.

Kupcy feniccy zapuszczali się z towarem w strony dzikie, szli między ludzi, których nienawiść ku sobie znali. Musieli więc myśleć o własnem bezpieczeństwie. Wyruszali zazwyczaj w towarzystwie zbrojnej straży, później zaczęli budować miejsca obwarowane, cytadele, gdzieby mogli bezpiecznie na noc ściągnąć, a które się powoli w kolonie zamieniły. Że taki jest początek tych kolonii, dowodzi fakt, że nie znajdujemy ich w krajach ucywilizowanych a więc bezpiecznych np. w Grecyi i Italii, natomiast sporo ich w Sycylii (Palermo) Galii, Hiszpanii, Afryce.

Jedną z tych cytadeli była Kartagina.

Że nie była ona pierwszą w Afryce, dowodzi sama jej nazwa: Carthała — nowe miasto. Pierwsza ona jednak zerwała ze starą tradycyą kupców z Tyru i z kantoru handlowego przemieniła się w potęgę militarną i polityczną.

Jak się to stało?

Boissier twierdzi, że pod wpływem konieczności. Ta rasa miłująca spokój, nie miała żadnych zadatków na naród zaborczy. Niewątpliwie też osiadłszy w Kartaginie bez żadnego wstrętu płaciła daninę, komu należało. Ale dookoła mieszkała dzicz, nieumiejąca szanować traktatów, należało więc pomyśleć o obronie zbrojnej. Bogaci kupcy puniccy sypnęli pieniędzmi i stanęło wojsko najemne z najemnymi oficerami. Był to początek potęgi Kartaginy. Z czasem niektóre rodziny fenickie przezwyciężyły wstręt do broni, a jedna z nich nawet wydała bohaterów: Amilkara i Annibala.

* * *

Wynalazcy pisma niewielki z niego umieli zrobić użytek. Fenicya pisarzy nie wydała, zostawiając ten zaszczyt Grecyi i Rzymowi. To też to, co wiemy o historyi Kartaginy, pochodzi ze źródeł obcych. Wiemy zaś bardzo niewiele: legendę o początku Kartaginy i trochę wiadomości o jej końcu.

Znaną jest bajka o Didonie i epopeja Eneasza. Boissier widzi w bajce „un vrai fond", co do epopei zaś, to wbrew Wergiliuszowi, a zgodnie z Lamartinem sympatye swoje rezerwuje dla fenickiej królowej.

O upadku Kartaginy dość szczegółowo pisał rzymski historyk średniej miary, Appianus. Dzięki jemu możemy sobie uprzytomnić rozkład przedmieść, do Acropola przytulonych, dzięki jemu wiemy, że świątynia Eschmoum'a, w której bohaterska żona Asdrubala spaliła się wraz z dziećmi, była najwspanialszą w mieście i schodziła na plac publiczny sześćdziesięciu szerokiemi stopniami; dzięki jemu wreszcie mamy dokładny opis portu kartagińskiego.

Była to przystań rękami ludzkiemi wykopana, murami obwiedziona i podzielona na dwie części; pierwsza stanowiła port handlowy, druga wojenny. W pierwszej było miejsce na sto dwadzieścia statków, z których każdy miał osobną stallę, dwiema kolumnami jońskiego stylu ozdobioną. W środku drugiego portu, na małej, okrągłej wysepce, wznosiła się wieża, będąca urzędową rezydencyą admirała. Manewry odbywały się pod jego okiem, na głos trąbki i stanowiły przedmiot podziwu obcych.

Rzymianie starali się blokami kamiennemi zamknąć flotę punicką w porcie. Parę z tych głazów stoi na miejscu do dnia dzisiejszego — i to jest wszystko, co po wspaniałej Kartaginie zostało.

KRONIKA.

Lwów 23 kwietnia.

Mianowania. Prof Henryk Kadyi został mianowany zwyczajnym profesorem anatomii w lwowskim fakultecie medycznym.

Obchody kościuszkowskie. Z Gwoździca donoszą nam, że 19go kwietnia odbył się tam uroczysty obchód urządzony staraniem komitetu, na którego czele stanęła p. Helena z br. Bruniekich Puzynina. Obchody odbyły się także w Krukienicach za inicyatywą prezesa „Kółka rolniczego" Karola hrabiego Drohojowskiego, oraz w Antoniowie koło Tarnobrzega, gdzie uroczystość miała więcej ożywienia, gdyż włościanie, podzieleni na dwie partye, z których jedna przedstawiała kosynierów, stoczyli walną bitwę, zakończoną oczywiście klęską Moskali.

Jubileusz dwudziestopięcioletniego istnienia obchodzić będą w Czerniowcach 13 i 14 maja dwie instytucye: „Czytelnia polska" i „Towarzystwo polskie bratniej pomocy"; równocześnie zaś odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru tow. gimnast. „Sokół".

Wypadki w Warszawie. W *Nowej Reformie* znajdujemy następującą korespondencyę z Warszawy, którą dosłownie przytaczamy: „W historyi powstania Kościuszkowskiego ma Warszawa chlubną kartę, dzień 17 kwietnia. Pamiętną tę rocznicę uczciliśmy, jakeśmy mogli. Na kilka dni przedtem rozrzuconą została po mieście, przeważnie w dzielnicy starej, w której mieszkają rzemieślnicy, treściwa odezwa, przypominająca setną rocznicę powstania ludu warszawskiego i wzywająca do spokojnego i poważnego obchodzenia tej uroczystości. W poniedziałek wieczorem wiele osób otrzymało zawiadomienie, że we wtorek o godzinie 10 rano odbędzie się w kościele katedralnym świętego Jana nabożeństwo dziękczynne. O oznaczonej godzinie kościół zaczął się napełniać publicznością, wśród której było wiele młodzieży obu płci. Sporo też przybyło rzemieślników, chociaż trudno było zawiadomić ich o nabożeństwie, które odbyło się tak śpiesznie, że wiele osób się spóźniło. Po nabożeństwie, kiedy już część publiczności przez ulicę Świętojańską zwróciła się ku pałacowi Zamkowemu, ruszyli pozostali przez Stare Miasto na Szeroki Dunaj, gdzie pod nr. 5 znajduje się dom, należący niegdyś do Jana Kilińskiego. Ludzie wybiegali z domów, ażeby przyjrzeć się pochodowi, niektórzy pytali o przyczynę tej demonstracyi i po kilku słowach objaśnienia łączyli się z orszakiem, który przez ulicę Podwale, ciągnął powoli na Miodową

przed dom, w którym niegdyś mieszkał Igielstrom i z którego Moskale sromotnie uciekać musieli. W pobliżu ulicy Kapitulnej, tuż przy cyrkule rozstawieni w poprzek ulicy policyanci zatrzymali pochód i zaczęli aresztować osoby, idące w pierwszych szeregach. Zwłaszcza młodzież, chwytała policya ze szczególną gorliwością, nawet na sąsiednich ulicach. Natomiast rzemieślników i w ogóle ludzi skromnie odzianych odrazu wypuszczano, a nawet tych, którzy sami dobrowolnie wraz z innymi iść chcieli do cyrkułu, po prostu odpędzano. Naturalnie, pomiędzy aresztowanymi, znaczną większość tworzyli studenci, których najłatwiej było policyi w tłumie odróżnić.

Ogółem aresztowano przeszło 200 osób, jak zapewniają zgodnie ci, którzy w cyrkule siedzieli. Z mężczyzn cywilnych aresztowano pp. Józefa Potockiego i Władysława Jabłonowskiego literatów, lekarzy Idzikowskiego i Białobrzeskiego, inżyniera Rogowskiego, aptekarza Chicińskiego, Jeziorowskiego, kilku rzemieślników, ogółem około 20 osób. Kobiet zabrano do cyrkułu prawie dwa razy tyle, znajdowała się między niemi znana autorka dr. Zofia Daszyńska. Studentów, których zatrzymano około 150, jeżeli posiadali matrykuły, zaraz po zapisaniu nazwiska wypuszczano. Innych odsyłano do właściwych cyrkułów, dla sprawdzenia osobistości. Kobiety zaprowadzono do ratusza, a stamtąd odesłano do cyrkułów. Cała ta manipulacya trwała do wieczora. W cyrkule na Podwalu znajdowało się mnóstwo policyantów, żandarmów i oficerów z komendatury.

Władze rosyjskie oczekiwały widocznie dalszych demonstracyi, zapowiadano np. aresztowanym, że jeżeli będą w mieście rozruchy, to ich uważać będą za podżegaczy. Wśród ludności rzemieślniczej krążyły wieści o jakimś zamierzonym pochodzie ze Starego Miasta do Ogrodu botanicznego. Do wieczora jednak miasto było zupełnie spokojne".

Po przeczytaniu powyższej korespondencyi mimowoli nasuwa się nam pod pióro starorzymska maksyma *Cui prodest?* Kto miał z tych demonstracyi jaką korzyść. Badając rzecz tę bliżej musimy przyjść do przekonia, że manifestacye, o których donosi korespondencya, wywołała policya rosyjska. Przecież demonstracya ta, pod rządem, który tępi każdy ruch, każde słowo polskie, wcale nie przyczyniła się ani do uczczenia dzielnego bohatera Kilińskiego, ani do uświetnienia wiekopomnego zwycięztwa Kościuszki, była tylko dobą gratką dla policyi rosyjskiej. Dała bowiem jej powód do licznych aresztowań, przysporzy jej wiele łapówek, będzie przyczyną do wielu rewizyi domowych, podczas których, jak uczą liczne doświadczenia, w rękach policyantów giną papiery wartościowe, pieniądze, drogocenne rzeczy itp., w ogóle demonstracya ta będzie dla policyantów rosyjskich nieprzebraną kopalnią wszelkich niedozwolonych prawem dochodów. Wszystko to więc przemawia zatem, że owe anonimowe odezwy i zaproszenia na nabożeństwa nie wyszły od Polaków, od młodych niedowarzonych głów, — lecz od policyi rosyjskiej. Zresztą Polacy pod rządem rosyjskim, nauczeni smutnemi doświadczeniami, wiedzą już dobrze, że wszelkie bezimienne odezwy, wzywające do narodowych obchodów lub demonstracyi, wychodzą tylko od policyi rosyjskiej, bo ona chciałaby zawsze mieć powód jakiś do działania, a widząc spokojne i pełne godności zachowanie się ludności polskiej, usiłuje wszelkimi sposobami poruszyć ją i wzburzyć. Młodzież warszawska rozsądna i patryotyczna niedobrze zrobiła idąc na lep bezimiennych odezw, bo autorem ich nie Polak-patryota, lecz Rosyanin-policyant polujący na łapówki.

Konkursa. Wydział powiatowy w Husiatynie rozpisał z terminem do 10 maja rb. konkurs na posadę lustratora konduktora z roczną płacą 800 złr i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 złr.

Cholera w Galicyi. Pisma urzędowe donoszą, iż w Galicyi od dnia 10 kwietnia zachorowało na cholerę w powiecie husiatyńskim 23 osób, z których dwie wyzdrowiały, 10 umarło a 11 pozostaje w leczeniu. Wiadomość ta nikogo nie powinna przerażać. Ludność wiejska na przednówku w ogóle się źle odżywia; przednówek w r. b. po roku nieurodzaju jest o wiele cięższym, niż w latach poprzednich, nic więc dziwnego, że chłopi jedzą potrawy niezdrowe, chleb z najrozmaitszemi domieszkami grochu, grysów itp., a skutkiem tego nieprawidłowego odżywiania się są zaburzenia w przewodach pokarmowych, bóle żołądka i kiszek, bardzo podobne do objawów cholerycznych. Fakt, iż u niektórych zmarłych w Husiatyńskiem znaleziono prątki Kocha, nie dowodzi jeszcze niezbicie, iż ludzie ci zmarli w istocie na cholerę, a nie na ostry nieżyt żołądka, lub inną podobną chorobę. Kilka razy już opisywaliśmy w piśmie naszem doświadczenia sławnych niemieckich lekarzy z prątkami cholerycznymi i przytoczyliśmy zdania prof. Pettenkoffera i Nenckiego, którzy oświadczyli, iż prątki Kocha nigdy nie wywołują cholery same, lecz dopiero w połączeniu z innymi mikrococcami. Odkrycie przeto prątków Kocha w dejektach zmarłych, nie jest jeszcze niezbitym dowodem przemawiającym za cholerą. Zresztą choćby wypadki zaszłe w Husiatyńskiem były rzeczywiście cholerą, to publiczność nasza nie ma czego się trwożyć, gdyż po pierwsze dzięki energii rządu wszystkie wypadki cholery są tak izolowane, że rozszerzać się nie mogą, a powtóre cholerze bardzo łatwo zapobiedz, gdyż czystość i życie hygieniczne są najlepszymi na nią środkami.

Kradzież dynamitu. W Delatynie skradziono około 26 kilogramów dynamitu. Sprawcą kradzieży jest najprawdopodobniej któryś z robotników, zatrudnionych przy budowie nowej kolei. Dotąd go nie ujęto.

Pożar. W nocy z 21go na 22 b. m. wybuchł w domu drewnianym jednopiętrowym we Frysztaku ze wszystkich stron z domami drewnianymi się stykającym, wśród silnego wiatru, pożar, który tylko dzięki nieograniczonemu poświęceniu się i nadludzkim wysiłkom tutejszej ochotniczej straży pożarnej i ludności miasteczka nielicznie na pomoc przybyłej ograniczony został do jednego budynku, choć sąsiednie domy kilkakrotnie się zajmowały.

Narzeczona carewicza, księżniczka Alicya heska, ma lat 22. Rodzeństwo jej stanowią: jeden brat, w. ks. Ernest, oraz trzy siostry, z których Wiktorya jest za ks. Ludwikiem battenberskim, Elżbieta za w. ks. Aleksandrowiczem rosyjskim, a Irena za ks. Henrykiem pruskim. Narzeczony ks. Alicyi, następca tronu w. ks. Mikołaj Aleksandrowicz ma lat 26.

Rekolekcye dla nauczycieli. Wczoraj rozpoczęła się u NPM. Śnieżnej trzydniowa rekolekcya dla nauczycieli szkół lwowskich pod dyrekcyą ks. Łubieńskiego, Redemptorysty z Mościsk. Rekolektanci pobożnie i przykładnie słuchają serdecznych i wymownych słów świątobliwego kapłana.

Z Bełza nam piszą: Dnia 18 kwietnia nieubłagana śmierć wydarła z pośród grona kochających parafian ks. Leona Kałkowskiego. Grom z jasnego nieba nie byłby nas tak przeraził, jak śmierć tego zacnego a poczciwego kapłana, którego jednak los nie bardzo pieścił. Surowe bowiem ustawy antireligijne w Prusiech, zniewoliły go do opuszczenia rodziny i szukania u nas przyjęcia. Umarł na posterunku, jak żołnierz. Do ostatniej chwili życia wytrwał na tem trudnem, a szczytnem stanowisku, i godnie odpowiedział obowiązkom sługi Bożego. O zaiste! godnym był szacunku i miłości, gdyż był kapłanem w całem tego słowa znaczeniu. Cichy, spokojny, nie pragnący zaszczytów, czego dowodem, iż 19 lat przeżył z nami, jako wikaryusz, nie starając się o probostwo, chociaż kilka razy mu je ofiarowano. A jak gorąco ukochał nas, świadczą jego własne słowa: „Życzeniem mojem jest tu umierać". I tak się stało. Bóg wysłuchał modlitwy cichej, i pozwolił, aby zwłoki jego przykryła ziemia Bełzka.

Z Towarzystwa filologicznego. Na odbytem niedawno walnem zgromadzeniu tego Towarzystwa, wybrano prezesem ponownie profesora dr. L. Ćwiklińskiego, wiceprezesem profesora dr. Bronisława Kruczkiewicza (obu przez aklamacyą). Do wydziału weszli nadto: prof dr. Michał Jezienicki, Piotr Lewicki, Franciszek Hoszowski, dr. Franciszek Majchrowicz, dr. Tadeusz Mandybur i Jan Jędrzejowski. Po skończonem skrutynium nastąpił odczyt profesora Kornelego Hecka ze Stryja, w którym prelegent w barwny i zajmujący sposób przedstawił niektóre szczegóły z podróży swej do Grecyi, jakoteż dał ogólny pogląd na wykopaliska dokonane w ostatnich czasach w Delfach przez rząd francuzki.

Niegościnność Rosyi. Z Brodów nam piszą: Od niedzieli widać w mieście naszem gromadki ludzi, mężczyzn i niewiast, starych i dzieci, którzy nie tyle strojem ile zachowaniem się szczególniejszą na siebie zwracają uwagę. Są to czeskie i mazurskie rodziny, które odczuły na sobie troskliwą opiekę „Matuszki Rosyi". Niektóre z nich przed 20 laty przesiedliły się do Rosyi i jedne kupiły sobie ziemię na własność, inne zaś brały ziemię za czynsz. Czesi zgodzili się i przyjęli poddaństwo rosyjskie, mazurzy zaś nie. Ponieważ jednak byli katolikami, dokuczano im w rozmaity sposób, a nawet musieli płacić pogłówne 1 rubel 25 kop., czego „mużyki" nie płacili. Teraz kazano im przyjąć prawosławie, albo wyjść z kraju. Mazurzy mając paszporta austryackie wynieśli się, a Czechom jako tamtejszym poddanym paszportów nie wydano. Ponieważ jednak nie przestano na nich nalegać, aby przyjęli prawosławie, przeto wynieśli się pokryjomu za granicę. Co mogli, to sprzedali, chociaż i to przychodziło im z trudnością i nie wszystko sprzedali, bo „mużyki" kupować nie chcieli, mówiąc, że i tak po nich ziemię od rządu dostaną. Do tych kilkunastu rodzin, które tu u nas już bawią, przybywają nowe prawie codziennie i mieszczą się w aresztach miejskich w 3 szczupłych stancyjkach do 50 osób, co w obec panującej w mieście szkarlatyny i dyfteryi nie powinno być dozwolonem. Należałoby tedy całą akcyę w tej sprawie przyspieszyć i tym biedakom przesiedlenie się do Bośnii, gdzie niektórzy już przedtem się przenieśli, ułatwić. Ale co o tej ucieczce Czechów z Rosyi powiedzą młodoczesi i ich przedstawiciele w Radzie państwa, — oni, którzy lamentują nad uciskiem austryackim, a sympatyzują i unoszą się nad rządem rosyjskim?

Wystawa haftów wschodnich. W niedzielę 22 bm. w jednej z sal szkoły przemysłowej przy ulicy Teatralnej otwartą została wystawa haftów wschodnich na czas krótki, bo tylko na przeciąg jednego tygodnia.

Umieszczono ją na uboczu, a otwarto bez rozgłosu, może więc wiele osób nie dowiedzieć się o niej i nie pójść zobaczyć, a byłoby to szkodą nietylko dla dobroczynnego celu, na jaki przeznaczony jest dochód z wystawy, ale i dlatego, że choć mała, jest ona istotnie bardzo ciekawą i godną widzenia. W sali ładnie udrapowanej rozwieszono po ścianach jako ornamentacyę trochę wschodniej broni, niewiele ale ładnej. We drzwiach stoi na straży japoński rycerz w pełnem uzbrojeniu, przypominający świetną azyatycką wystawę Pawła ks. Sapiehy przed dwoma laty.

Na stołach rozłożono setki haftów, wzorów tkanin lśniących złotem i żywymi kolorami, naszywanymi na białem płótnie lub jedwabiu. Nic ciekawszego od motywów ornamentacyjnych w tych wyszywaniach. Częścią tureckie, częścią ze słowiańskich okolic Bałkańskiego półwyspu pochodzą. Dla porównania postarano się tu i owdzie o hafty i tkaniny indyjskie, japońskie i chińskie. Hafty bośniackie wydały nam się najbogatszymi i najwięcej do właściwych tureckich zbliżonymi. Dalmackie bardzo przypominają ruskie motywa ornamentacyjne i z korzyścią możnaby je do naszych wyrobów zastosować.

Bardzo oryginalnemi są makaty z *velour de Scutari,* oraz tkaniny całe nabijane grubemi metalowemi ozdobami.

Śliczne są ręczniki ze złotogłowia, inne serbskie z wielkimi kwiatami i owocami o fantastycznych barwach i kształtach. Jeklaki, długie delikatnie haftowane ręczniki do sorbetów i kawy. Delikatniejsi Turcy używają ich do ust, mniej wykwintni do nosa. Krótsze ręczniki Marama służą wyłącznie do tego ostatniego użytku, a takie ładne, że trzeba się cieszyć z ocalenia ich obecnie od tak barbarzyńskiego użytku. Basse, białe z haftem białym, używane do okrywania poduszek w dni uroczyste.

W ogóle, pomimo małych rozmiarów wystawy, rzeczy ładnych jest w niej wiele, a przy zaspokojeniu ciekawości można się tam i nauczyć.

Dla dziewcząt zwłaszcza w szkołach i pensyonatach byłoby niezmiernie pożytecznem, gdyby się tym ręcznym robotom przypatrzyły, a może i niejedno we własnych robotach zastosowały, zwłaszcza gdyby przy zwiedzaniu fachowe nauczycielki zechciały dodać odpowiednie objaśnienie.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Na podstawie § 19 u. p. upraszamy o umieszczenie następującego sprostowania korespondencyi umieszczonej w Nr. 83 szanownego pisma, a omawiającej stosunki w Kosowskiem Towarzystwie tkackiem.

Podniesione bowiem w tej korespodencyi ze świadomą złą wiarą zarzuty są wprost nieprawdziwe i tak:

1. Postanowiła Rada nadzorcza Towarzystwa tkackiego wnieść na walnem zgromadzeniu na udzielenie absolutoryum całej dyrekcyi, po poprzedniem skonstatowaniu przez komisyę rewizyjną z jej grona wydelegowaną, że prowadzenie ksiąg jest zgodne i prawidłowe. Nie mogła więc znaleść i nie znalazła żadnych braków ani w kasie ani też w sklepie, a tem mniej mogły te braki być przerażające.

Na dotyczącem posiedzeniu rady nadzorczej była tylko dyskusya nad różnicami między zapiskami przędzy a rzeczywistym stanem, wynoszącemi sumarycznie in plus minus nieznaczną kwotę kilkunastu złr., co przy obrocie materyału zapisywanego na wagę, dla znających rzecz łatwo jest wytłumaczalnem.

Dla wyjaśnienia jednak dobitnego i dokładnego tych różnic dla każdego i usunięcia wszelkich możliwych podejrzeń wybrana została komisya składająca się z członków Rady nadzorczej, członka Dyrekcyi i jednego członka z po za grona zarządu. To też przeciw udzieleniu Dyrekcyi absolutoryum nie podniósł się żaden głos protestu ze strony członków rady nadzorczej, lecz przeciwnie cieszy się ona jej uznaniem.

2. Nieprawda jest również, jakoby br. Hirsch lub tegoż zastępca jako taki należał do Towarzystwa tkackiego w Kosowie. Również nieprawdą jest jakoby większa ilość udziałów zgromadzonych w jednym ręku jakikolwiek ujemny wpływ na sprawy Towarzystwa wywrzeć mogła, gdyż po myśli statutów prawo głosowania przywiązane jest do osoby uprawnionych członków bez względu na ilość wpłaconych udziałów.

3. Nieprawdą jest, jakoby prezes rady nadzorczej i dyrektor kierujący z powodu wrzekomych nieporządków w Towarzystwie, rezygnacyę wnieśli. Pierwszy uczynił to z powodu nieporozumień osobistych, zaszłych na zgromadzeniu walnem; drugi wniósł rezygnacyę jeszcze w roku zeszłym i pełni funkcyę swoją uproszony przez Radę nadzorczą do czasu wyboru następcy przez walne zgromadzenie.

W końcu oświadczamy, że w dalszą polemikę w tej sprawie wdawać się nie myślimy.

Rada nadzorcza Towarz. tkackiego w Kosowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 9, w poł. + 11° R. Bar. 758. Deszcz.

Na przedstawieniu magicznem.

Dama: Nieprawdaż pani, że cudownie on robi to znikanie przedmiotów?

Pan: Moja pani, nic osobliwego. W moich rękach zniknęły odziedziczone po rodzicach dwa podolskie majątki ziemskie i kamienica we Lwowie, a wcale się z tego nie chełpię.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar na rzecz restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Marya hr. Potocka zł. 300, ks. J. M. 100, K. Paykart 50, Ludgarda baronowa Christiani ze Trzciany o zdrowie dla ciężko chorej córki Heleaki i o opiekę Matki Boskiej Leżajskiej nad całą rodziną 25, Felicya hr. Mierowa ze Lwowa, Fr. Beer z Leżajska po 10; Karol Madeyski z Łańcuta 1 dukata, J. M. z Dobczyc o błogosławieństwo dla synka 1 dukata; doktorowa Sołtysikowa z Brodów o zdrowie dla dzieci, Tekla Smutna o zdrowie, ks. T. Własowski proboszcz w Sieniawie, J. Syroczyńska z Krakowa, H. Baczyńska o zdrowie, Mieczysław i Helena Artwińscy, Kamieński z Sieniawy, Marya Stecka z prośbą o zdrowie dla ojca po zł. 5, Michalina Tyszkowska z Malinowa 4, Wanda Schrott z Krakowa, T. Morawscy z Horożanki, C. G. ze Stanisławowa o pomoc dla syna po 3, Antoni Hołyński o dobry wynik nader przykrej sprawy, Józef Gajdek do pocieszenia i na podziękowanie za dobrodziejstwa, T. O. z Polany o błogosławieństwo dla domu, ks. Krupiński z Grodziska, Stefania Chorośnicka za otrzymaną wielką łaskę, Marya Zajdlewska za zdrowie, Wiktor Przybylski z Jarosławia o opiekę i pocieszenie Matki Boskiej, J. Spławska z Przemyśla, Helena Plechawska na intencyę Józia i Ludwisia aby się szczęśliwie chowali, W. E. G. „Matko, nie opuszczaj nas!", Aniela Uhlmann z Żywca, J. M. Romanowski z prośbą o opiekę po 2; Jan Socha z prośbą o błogosławieństwo w zamiarach 1.50; Aniela Hawełka z Balic, Magdalena Rożnowa o pomyślne załatwienie interesów, M. N. Grzegorz Zmarzły, J. Machnicka na podziękowanie i dalszą opiekę Matki Boskiej, Hieronim Adamowicz z Żywca złożony ciężką chorobą z prośbą o zdrowie, Bilińscy o łaskę i opiekę w obecnej potrzebie, S. R. z Ciężkowic „Błogosław i nie opuszczaj nas, Matko Boska!" Karol Pohl o wysłuchanie odprawionej nowenny, F. Bar. o zdrowie dla siebie i rodziny, F. Geisler o zdrowie dla żony i dzieci po 1; A. Krawczyńska i M. Piszowa z Przemyśla po 0.50, L. D. Stöger właściciel drukarni w Jaśle książki do nabożeństwa wartości 45 zł. Józefa Szymonowicz kosztowności wart. 100 zł.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich szczere chęci i hojne ofiary, mimo najszczerszej chęci nie będąc w stanie podziękować jakby należało, prsimy naszej wszechwładnej Pani i Matki, by nas w tym względzie zastąpić, każdy grosz ku czci Jej i chwale ofiarowany równą hojnością nagrodzić i ich intencye wysłuchać raczyła.

Leżajsk 9 kwietnia. *O. Ł. Dankiewicz,* gwardyan.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarzowa powróciła wczoraj rano ze swej kilkomiesięcznej podróży do Walii i zamieszkała u córki swej arcyksiężnej Maryi Waleryi w zamku Lichtenegg.

Lizbona 23 kwietnia. Ostatnimi czasy zdarzyło się tu 85 wypadków zasłabnięcia wśród objawów cholerycznych. Czterdzieści jeden osób już wyzdrowiało, reszta znajduje się w leczeniu. Dotychczas nikt nie umarł.

Ateny 23 kwietnia. W Lokrydzie zniszczyło trzęsienie ziemi trzy miejscowości, przyczem 129 osób zginęło, a liczba rannych jest o wiele większa. Gwałtowne wstrząśnienia ziemi powtarzają się w całej Grecyi, dały się one uczuć nawet w Atenach. W prowincyi tebańskiej wywołało trzęsienie ziemi wielką katastrofę. Szczegóły jej, ani liczba ofiar nie są jeszcze znane. Król i minister spraw wewnętrznych odjechali na miejsce tej katastrofy.

Poznań 23 kwietnia. Z Warszawy nadeszło tu doniesienie, że owych 200 osób, które policya aresztowała za urządzenie demonstracyi przed domem niegdyś Kilińskiego, a po spisaniu nazwisk puściła na wolność, w sobotę ponownie uwięziono.

Londyn 23 kwietnia. Policya tutejsza aresztowała znanego anarchistę włoskiego Giuseppe Ferrarę. W mieszkaniu jego znaleziono wiele anarchistycznych broszur.

Budapeszt 24 kwietnia. W miasteczku Hodmezö-Vasarhely rzucił się wczoraj tłum składający się z 300 ludzi na ratusz żądając wydania broszur i pism, zabranych przy rewizyi u przywódzców socyalistów. Na żandarmów, którzy zastąpili ekscedentom drogę, poczęto rzucać kamieniami.

Żandarmi dali ognia i ranili pięciu ludzi, jednego z nich śmiertelnie. Huzarzy rozpędzili excedentów, z których aresztowano 60ciu.

Belgrad 23 kwietnia. Wczoraj z okazyi rocznicy wyswobodzenia Serbii odbył się obiad galowy w konaku królewskim. Prezes ministrów miał mowę, w której wysławiał czyny Miłesza Obrenowicza, założyciela panującej dynastyi.

Król odpowiedział na tę mowę toastem na cześć narodu, armii i wiernych Belgradczyków, przyczem podniósł obok działalności książąt Miłosza i Michała także zasługi Milana, którego czci jako ojca, jako pierwszego króla wyswobodzonej Serbii i jako wiernego poddanego.

Mowę tę oklaskiwano gorąco, zwłaszcza ów ustęp o Milanie.

Wiedeń 23 kwietnia. W apartamentach pp. Madeyskich odbył się wczoraj wieczorem świetny raut, na którym byli ks. Wirtemberski, prezes gabinetu ks. Windischgraetz, wszyscy ministrowie, minister wspólnych finansów p. Kallay, prezydenci i wiceprezydenci Izby panów i Izby posłów, wielu członków Izby panów, tudzież posłów wszystkich odcieni, jeneralicya, dostojnicy dworscy, reprezentanci świata uczonego i dziennikarskiego. Bawiono się wybornie.

Wiedeń 23 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów rozdano posłom w druku sobotnią mowę ministra Madeyskiego. — Rząd zażądał kredytu dodatkowego 132.260 zł. na zakupno gruntu w Krakowie i wybudowanie na nim gmachu dla tamtejszej wyższej szkoły realnej, poczem przystąpiono do dalszej debaty szczegółowej nad budżetem ministerstwa oświaty.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 kwietnia. (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 279.— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5°/₀ losow. w 40 lat. 101· — do 101·70, 5°/₀ z 10°/₀ prem. 109·80 do 110·50, 4½°/₀ los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½°/₀ los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4°/₀ los. w 57 lat. 97·30 do 98.— Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4°/₀ (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4°/₀ los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4°/₀ los. w 56 latach 98— do 98·70. 4½°/₀ los. w 52 lat. —· do —.—.

Wiedeń dnia 21 kwietnia, (godz. 11 w południe. Kredyty 353.50, kred. węgierskie 423.25, Anglob. 151.—, Uniony 249.75, Bankvereiny 125.75, Länderbanki —.—, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 345.—, Lombardy 107.75, Elbethale 263.50 Renta papierowa 98.55, Renta węg. 4°/₀ kor. 95·10. Renta węg. złota 4°/₀ 118.80, Alpiny 78.10, Marki 61·17, Losy tur. 63.10.

40)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Najzupełniej. Przybędziesz do Londynu jutro, t. j. w piątek o godzinie drugiej. Z kolei możesz pojechać wprost do pana Clarksona, wyjedziesz zaś w sobotę i tego samego dnia wracając przez Douvres i Calais w sobotę lub najpóźniej w niedzielę możesz być już z powrotem w Paryżu.

Po silnym upale, dokuczającym od samego rana, niebo pokryło się chmurami i grube krople deszczu zaczęły padać na Teresę i Roberta siedzących na balkonie, gdzie powietrze było nieco chłodniejsze niż w saloniku.

Powstali i weszli do pokoju.

— Może zamknąć okna? — zapytał Robert.

— Nie — odrzekła Teresa — jeżeli deszcz zacznie przenikać do pokoju, to wtedy zamkniemy. Wnieśmy tylko krzesełka.

Teresa weszła znowu na balkon i rzuciwszy wzrok na mieszkanie sąsiednie, najęte przez Helenę, rzekła:

— Czy chodziłeś w tych dniach do przyszłego swego mieszkania, że okno otwarte na rozcież? Gdyby tam kto mieszkał, to mógłby słyszeć całą naszą rozmowę.

— Ale nikt nie mieszka, a gdy my osiądziemy, nie ma się czego obawiać.

— Ale, ale, mam cię prosić o pewien sprawunek w Londynie, rozumie się, jeżeli będziesz miał czas. Słyszałam, że robią tam doskonałe zamki, kup mi jeden.

— Do czego? Do biurka?

— Nie, do drzwi. Wyobraź sobie, zginął mi klucz z drzwi.

— I nie zmieniłaś zamka? Ależ to niebezpiecznie.

— Miałam zamiar zmienić, ale ponieważ nie jestem lękliwa, więc tak zeszło dotychczas. Jakiś dzieciak z szóstego piętra musiał mi zrobić tego figla.

Robert przyrzekł kupić zamek, ucałował jej rękę na pożegnanie i wyszedł.

Następnego dnia około godziny siódmej rano, właściciel kamienicy, pan Prevost, zawezwał odźwierną i oświadczył jej:

— Otrzymałem list od rzeźbiarza, w którym prosi o restauracyę mieszkania, które najął na piątem piętrze, a zwłaszcza o naprawienie wodociągu i o otworzenie drzwi, łączących niegdyś oba lokale. Weź pani klucz i chodźmy obejrzeć.

Pan Prevost po obejrzeniu mieszkania i przekonaniu się, iż żądanie Roberta było słuszne, udał się do mieszkania Teresy w celu zapytania się, czy zezwoli na otworzenie drzwi od lokalu Roberta.

Zadzwonił, czekał parę chwil, lecz nikt nie odpowiadał. Zadzwonił drugi raz. Znowu milczenie. Miał już się cofać, gdy ująwszy klamkę, zawołał:

— Dziwna rzecz... drzwi otwarte. Może wyszła na miasto po sprawunki..

— Nie — odrzekła odźwierna — pani Andre nie zostawiłaby drzwi otwartych. Niech pan wejdzie, trzeba się przekonać.

I nie czekając odpowiedzi, otworzyła drzwi, ale zaledwie stanęła na progu, krzyknęła z przerażenia i cofnęła się.

Krzyk jej wywołał na korytarz mieszkańców sąsiednich lokalów.

W pokoju, wśród największego nieładu, świadczącego o rozpaczliwej walce, Teresa w koszuli tylko w ogromnej kałuży krwi ciemnej i skrzepłej leżała na podłodze.

Pan Prevost pobiegł do okna i otworzył je, następnie ukląkł przed ciałem młodej kobiety i zaczął mu się przypatrywać. Ogromna rana w górnej części piersi, szkliste i napół przymknięte oczy, blada twarz i ciało zimne jak marmur, dowodziły, że Teresa nie żyła.

— Spełniono straszną zbrodnię — odezwał się pan Prevost, powstawszy. — Potrzeba posłać po komisarza policyi i lekarza.

Ale już przedtem ktoś z domu uprzedził policyę, przechodzący zaś ulicą lekarz, spostrzegłszy zbiegowisko ludzi i dowiedziawszy się, że zamordowano jakąś kobietę, przybył sam, sądząc, że może być użytecznym. Był nim doktór Prunier.

— Ach, mój Boże! — zawołał lekarz — to pani André!

— Znałeś ją doktorze? — zapytał komisarz.

— Znałem, gdyż leczyłem ją gdy półtora roku temu chorą była na tyfus. Pomóżcie mi panowie podnieść ją, może jeszcze żyje.

Komisarz i właściciel domu byli tak przerażeni strasznym widokiem, że nie mieli odwagi spełnić prośby lekarza i do podniesienia ciała potrzeba było wezwać agentów policyjnych.

Teresa bowiem leżąca na wznak i pokryta całą krwią, sprawiała nietylko wrażenie straszne, ale więcej jeszcze od ran przejmował zgrozą malujący się na jej twarzy wyraz nienawiści i gniewu. Zmarszczone brwi i kurczowo skrzywione rysy twarzy świadczyły, że młoda kobieta nie uległa bez walki.

Rzeczywiście, w pokoju wszystkie przedmioty znajdowały się w największym nieładzie: lustro było rozbite i meble połamane, firanki u łóżka podarte; wszystko aż do szczypców od kominka, leżących na środku pokoju, mówiło, że zabójca zarówno jak i jego ofiara posługiwali się każdą rzeczą dla ataku i obrony.

— Patrz pan — odezwał się lekarz do komisarza, wskazując wklęśnięcie na łóżku — ofiara udała się już na spoczynek, a może nawet spała, gdy do pokoju wszedł zbrodniarz.

— Zauważyłem już ten szczegół — odrzekł komisarz policyi.

Lekarz zaczął badać Teresę i szukać w niej jakiego śladu życia, ale pomimo wszystkich jego usiłowań młoda kobieta pozostała nieruchomą. Ciało na rękach miała podrapane, od piersi do lewego ramienia ciągnęła się rana na pięć centymetrów długa, inna zaś takiej samej wielkość widniała na ramieniu prawem. Z nich to wyciekła cała ta kałuża krwi czerniąca się na posadzce.

— Zbrodniarz zadał jej tę ranę grubym nożem — rzekł lekarz.

A po przemyciu ran i wysondowaniu dodał:

— Żadna z nich jednak nie jest śmiertelną, gdyż arterye nienaruszone.

Po kilku chwilach dalszego badania zawołał:

— Och, och! to trochę poważniejsze.

Rzeczywiście, pod zwojami włosów Teresy odkrył wielką nabrzmiałość nieco nad uchem ku tyłowi głowy.

— To ta kontuzya zadana jakiemś narzędziem tępem, musiała spowodować śmierć.

— Więc nie żyje? — zawołał pan Prevost.

— Tak mi się zdaje, przynajmniej istnieją wszelkie pozory śmierci.

— W takim razie — odezwał się komisarz — ponieważ starania pańskie są już zbyteczne, więc zanim przybędzie sędzia śledczy, obejrzyjmy pokoje inne.

Weszli do jadalni, w której na stole spoczywały resztki kolacyi.

— Spożywała sama i czuła się spokojną — odezwał się komisarz — ponieważ z całą starannością obierała gruszki.

— Tutaj zaś — zauważył doktór Prunier po wejściu do salonu — te dwa, blisko siebie stojące przy balkonie krzesła wskazują, że miała czyjąś wizytę.

— Więc to musiał być rzeźbiarz — odezwał się pan Prevost — gdyż żyli z sobą podobno w bardzo bliskich stosunkach. Zażyłość ta miała zwiększyć się jeszcze więcej, najął on bowiem mieszkanie sąsiednie i prosił o przebicie drzwi.

— Co to za rzeźbiarz? — zapytał komisarz policyi.

— Wiem tylko tyle, że nazywa się Robert.

— Robert? — powtórzył doktór Prunier — czekajcie no panowie, czy nie mieszka on czasem na szóstem piętrze?

— Ten sam — odrzekł pan Prevost.

— Nic dziwnego, że żyli z sobą w przyjaźni — rzekł doktór i opowiedział jaką ofiarę uczynił rzeźbiarz ze swego mieszkania podczas choroby Teresy, z jakiem poświęceniem pielęgnował ją i choć sam ubogi, im nieznanym wówczas, oddał wszystkie swoje oszczędności.

Wezwana odźwierna, na zapytanie, kto bywał u pani André, oświadczyła, że przesiadywał u niej rzeźbiarz prawie nieustannie i często, a zwłaszcza w każdą niedzielę odwiedzała ją jakaś młoda, bardzo elegancka panna, często sama, ale częściej z jakąś osobą starszą, wyglądającą na nauczycielkę. Nazwiska ich przecież nie wiedziała.

— Jakim sposobem stało się — zapytał urzędnik — że nikt nie przybył na pomoc, choć walka, jak widać ze wszystkiego, musiała być bardzo rozpaczliwą i słyszaną na piętrze dolnem i górnem?

— Nic dziwnego, że nikt nie słyszał hałasu — odrzekł właściciel domu — gdyż lokatorzy składają się z samych robotników, a jeżeli każdy człowiek podczas pierwszego snu śpi głęboko, to tembardziej ludzie pracujący od rana do nocy.

— A gdzie jest teraz ów Robert?

— Pracuje u rzeźbiarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 18.445.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 nadanych będzie sześć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie Lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1894.**

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. krakowskiem.

We Lwowie dnia 5 kwietnia 1894.

1125 3-3 **Grott.**

L. 1722.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej," jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1894.**

Z Wydziału krajowego 1126 3—4
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem
We Lwowie dnia 5 kwietnia 1894. **Grott.**

DYREKCYA

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w roku 1894 od gradu ubezpieczone być mogą:

L. p.	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. — po.	Złr. za 100 kilo	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów. — po.	Złr. za 100 kilo	C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina. — po.	Złr. za 100 kilo
1	Żyto ozime	1	6·50	1	6·—	1	5·50
2	„ jare	2	6·—	2	5·50	2	5·—
3	Pszenica ozima	3	8·—	3	7·50	3	7·—
4	„ jara	4	7·50	4	7·—	4	6·50
5	Jęczmień	5	6·50	5	6·—	5	5·50
6	Orkisz	6	6·50	6	6·—	6	5·50
7	Owies	7	6·50	7	6·—	7	5·50
8	Hreczka (Tatarka)	8	7·—	8	6·50	8	6·—
9	Kukurudza	9	6·—	9	5·50	9	5·—
10	Proso	10	6·50	10	6·—	10	5·—
11	Groch pospolity	11	8·—	11	7·—	11	6·—
12	Groch (Wiktorya)	12	9·50	12	8·50	12	8·—
13	Groch zielony drobny	13	8·—	13	7·—	13	6·50
14	Bób	14	6·50	14	6·—	14	5·50
15	Bobik	15	6·—	15	5·50	15	5·—
16	Fasola	16	8·—	16	7·50	16	7·—
17	Soczewica zwykła	17	8·—	17	7·50	17	7·—
18	Soczewica szelągowa	18	9·—	18	8·50	18	8·—
19	Wyka	19	6·50	19	6·—	19	5·50
20	Tymotka	20	26·—	20	25·—	20	24·—
21	Koniczyna czerwony	21	64·—	21	62·—	21	62·—
22	„ biały i szwedzki	22	70·—	22	68·—	22	68·—
23	Rzepak zimowy	23	12·—	23	11·50	23	11·—
24	„ letni	24	10·50	24	10·—	24	9·50
25	Lnianka (Lnina, Ryży)	25	9·50	25	9·—	25	8·50
26	Konopie włókno	26	21·—	26	20·—	26	19·—
27	Nasienie konopne	27	9·—	27	8·—	27	7·50
28	Len włókno	28	24·—	28	23·—	28	22·—
29	Nasienie lniane	29	11·—	29	10·—	29	9·50
30	Mak	30	25·—	30	23·—	30	22·—
31	Kminek	31	22·—	31	21·—	31	20·—
32	Anyż rosyjski	32	25·—	32	24·—	32	23·—
33	„ płaski	33	26·—	33	25·—	33	24·—
34	Kartofle	34	1·80	34	1·50	34	1·30
35	Chmiel za 50 kilo	35	75·—	35	72·—	35	70·—
36	Łoza koszykarska 1-let. z morga	36	40·—	36	28·—	36	25·—
37	Łoza koszykarska 2-let. z morga	37	5[illegible]·—	37	33·—	37	28·—

Ceny ubezpieczone, nie ceny targowe, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jedna chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcyą lub Reprezencyą **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *K. Scipio.* *H. Kieszkowski*

Przedruku niepłacimy.

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.